CENA 3 PENSY

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 18 CZERWCA 1950. NR. 25

POLSKA PRZEDMURZEM CHRZEŚCIJANSTWA

RZYM (IC) „Osservatore Romano" z dnia 28 maja br. przynosi pt. „Polska a Rzym" artykuł ks. prałata Waleriana Meysztowicza na temat dziejów Polski.

Artykuł przypomina wiekowe więzy, które łączą Polskę z Rzymem, stwierdzając, że właściwie nigdy historycznie nie istniała Polska nie-rzymska, Polska nie-katolicka. Nie tylko obyczaje, nie tylko instytucje, ale sam charakter narodowy Polaków urabiał się w ścisłej więzi z Rzymem katolickim. Zaczynając od św. Cyryla i Metodego i jego uczniów, poprzez chrzest Mieszka I, męczeństwo św. Wojciecha i utworzenie pierwszego arcybiskupstwa, rozwijała się po linii najwznioślejszej nauki Kościoła: prymatu ducha nad doczesnością, sprawiedliwości nad siłą. Nie dla korzyści, ale dla obrony prawa i wiary, Polska staje w obronie swego świętego Biskupa Męczennika przeciwko własnemu królowi. O św. Stanisławie Biskupie, którego duch tak wpłynął na formację duszy polskiej, mówi nam w Rzymie kościół narodowy Polaków — kościół św. Stanisława. Od Lignicy po Wiedeń, od Radzymina po Kock, Polska broniła zawsze sprawiedliwości przeciw sile, cywilizacji chrześcijańskiej przeciw rozkładowi. Kościół na Foro Traiano, pamiątki po Sobieskich, freski w kaplicy papieskiej w Castelgandolfo mówią w Rzymie o Polsce jako o przedmurzu chrzecijaństwa.

Ale nie tylko zbrojną placówką była Polska. Stała się narzędziem największej unii w dziejach narodów i największej unii w dziejach Kościołów: Unii Lubelskiej i Unii Brzeskiej. Przypominają nam to w Rzymie grób Kardynała Hozjusza na Zatybrzu i Sala Konstantyna w Watykanie.

Artykuł przypomina następnie inne pamiątki polskie w Rzymie, świadczące niezbicie o łączności między dziejami Polski i Rzymu: grób kardynała Jerzego Radziwiłła obok grobowca św. Ignacego Lojoli, grób św. Stanisława Kostki na Kwirynale.

Inne pamiątki —z czasów ucisku — to równocześnie świadectwa powiązania Polski z Kościołem: kaplica polska w kościele św. Joachima, Kolegium Polskie na Awentynie, a wreszcie cmentarze zwycięzców z Monte Cassino, Loreto i Bolonii, którzy otwarli drogę do Rzymu i uratowali Bazylikę Loretańską od pożaru, roznieconego niemieckimi bombami.

Każda garść ziemi polskiej nasycona jest krwią przelaną w obronie wiary i Kościoła. Wzmacniając w nas więzy, które nas łączą z Rzymem, wzmacniamy też ducha katolickiego. Im bardziej jesteśmy katolikami, tym bardziej stajemy się dobrymi Polakami. A z głębokiego umiłowania Ojczyzny własnej, rośnie poszanowanie dla Ojczyzny innych. Nasza walka o wolność jest walką „za wolność naszą i waszą". Prowadzi ona do połączenia wszystkich narodów w harmonijną jedność, której symbolem jest kopuła św. Piotra.

Artykuł ukazał się na wybitnym miejscu, w jednym z najważniejszych w roku numerów "Osservatore Romano", wydanym w dzień Zielonych Świątek.



SZKOCKA KAPELMISTRZYNI

Z teki Antoniego Wasilewskiego

NOC GROZY W SŁOWACJI

WIEDEŃ (IC) Wiadomości podane ostatnio przez radio watykańskie, a potwierdzone zeznaniami uchodźców politycznych, którzy w drugiej połowie maja br. przybyli do Wiednia z Pragi, mówią o wzmożeniu prześladowań duchowieństwa katolickiego i wiernych w Czechosłowacji.

Noc z 13 na 14 kwietnia br. była w Czechosłowacji a szczególnie w Słowacji „nocą grozy". W ciągu tej nocy bandy agentów bezpieczeństwa napadały na klasztory i plebanie, aresztując księży i zakonników. Stolica Słowacji, Bratysława, była w stanie oblężenia. Oddziały policji otoczyły klasztory OO. jezuitów, franciszkanów, redemptorystów i salezjanów, oraz klasztory OO. jezuitów i franciszkanów w Trnawie. Zakonników załadowano na samochody ciężarowe i przewieziono do kilku wybranych „zakonów koncentracyjnych", które znajdują się pod strażą komunistycznej policji i posiadają charakter więzień. Kościoły, należące do wymienionych zakonów pozbawione zostały księży, a parafie duszpasterzy.

Ewakuacja zakonników odbywała się w sposób brutalny. Policjanci bili duchownych kolbami karabinów. Wielu zakonników widziano oblanych krwią i poranionych. Napastnicy kradli wartościowe przedmioty liturgiczne, jak kielichy i ornaty.

„Zakony koncentracyjne" pozbawione są naprymitywniejszych urządzeń. Zakonnicy stłoczeni są po kilkunastu w małych celach. Odprawianie Mszy św. zaczyna się o godz. 2 rano, przyczym wino mszalne jest na wyczerpaniu. Zakonnicy zmuszani są do wysłuchiwania przemówień komunistycznych.

Równocześnie z terrorem reżym prowadzi kampanię oszczerstw, aby podważyć autorytet duchowieństwa w oczach wiernych. Uchodźcy z Pragi stwierdzają, że w dniu 18 kwietnia br policja sprowadzała kobiety z ulicy do zakonów i fotografowała je na tle urządzeń zakonnych. Fałszywe fotografie rozdawano następnie publiczności.

POGRZEB ARCYB. MACDONALDA

Pogrzeb śp. arcybiskupa McDonalda, zmarłego dnia 22 maja br., odbył się w piątek 26 ub. m. W dniu tym odbyła się w katedrze katolickiej przy Broughton Str. uroczysta żałobna Msza św., celebrowana przez bpa Scanlan z Dunkeld, poczem kazanie wygłosił arcybiskup Campbell z Glasgowa. W katedrze wypełnionej po brzegi duchowieństwem i wiernymi byli również przedstawiciele duchowieństwa polskiego, a mianowicie rektor Polskiej Misji Katolickiej na Szkocję, ks. dr L. Bombas oraz proboszcz parafii edynburskiej ks. mgr. K. Sołowiej.

Przed rozpoczęciem uroczystości pogrzebowych zjawiła się w katedrze delegacja Rady Stowarzyszeń oraz Polskiego Komitetu Kościelnego, która złożyła w imieniu Polonii Edynburga i okolicy piękny wieniec z czerwono - białą szarfą, na którym widniał napis: FROM FREE POLES IN EDINBURGH.

W odpowiedzi na pismo kondolencyjne Rady Stowarzyszeń, sekretarz Rady otrzymał list od ks. wikariusza John Breen'a nast. treści:

„Wikariusz kapitulny, ks. kanonik Cuthbert F. Chase prosił mnie, abym w imieniu kapituły, duchowieństwa i wiernych archidiecezji podziękował Panu za uprzejme wyrazy współczucia, przesłane w imieniu Rady Stowarzyszeń Polskich z okazji śmierci naszego ukochanego Arcybiskupa".

DEPESZA PREZYDENTA R. P. SPOWODU ZGONU ARCYB. MACDONALDA

Prezydent R. P. A. Zaleski przesłał na ręce Wikariusza Generalnego, Msgr. J. Brene'a depeszę kondolencyjną spowodu zgonu arcybiskupa St. Andrews i Edynburga, MacDonalda.

TARTAN

Narodowy szkocki strój wyróżnia się bogactwem barwnych, kraciastych wzorów, zwanych **tartanami**, charakterystyczną spódniczką czyli **kiltem** oraz figlarną czapką. Czapka szkocka ma dwojaki kształt: jest albo okrągła z pomponem i nazywa się **Balmoral** albo podłużna z wstążkami i zwie się **Glengarry**.

Tartany powstały w okresie rozwoju szkockich rodów czyli **clanów** (klanów i datują się na wiek XII.

Szkocki strój należy do najciekawszych w świecie. Swą barwnością przykuwa oczy wszystkich cudzoziemców i zadziwia ich zwłaszcza spódniczką, znaną jeszcze jedynie tylko na Bałkanach.

Skąd się wziął ten barwny strój w dalekiej, północnej, deszczowej Szkocji?

Odpowiedź jest prosta: przywędrował ze wschodu. Tak jak kontusze, czamary, żupany. Wyraz „tartan" pośrednio pochodzi z francuskiego „tiretaine", a źródłosłów tartana, który miał do końca XV wieku brzmienie „tartar" wskazuje na Tatarów.

W pierwszym okresie tartany były wyrabiane jedynie w dwu kolorach, z wełny czarnej i białej i znane są po dziś dzień jako t. zw. **Shepherd tartan**. Dopiero później przyszła ze wschodu tajemnica t. zw. barwików. Jej to zawdzięczamy bogactwo orientalnych kolorów w północnej Szkocji.

Dla informacji należy podać, że i u nas spotykane były wyroby tartanowe, zwłaszcza u ludu krakowskiego. Zachodzi pytanie, czy te wzory dotarły do Polski via Szkocja przez uchodźców Szkotów - katolików czy też znacznie krótszą i bezpośrednią drogą — wprost od sąsiadów — Tatarów.

Zastanówmy się skolei, skąd się wzięła szkocka spódniczka i z jakich czasów datuje się ta „moda"?

Są one niewątpliwie wcześniejsze, niż same tartany i według wszelkiego prawdopodobieństwa są spuścizną po rzymskiej inwazji wyspy brytyjskiej. Dawni żołnierze cezarów nie nosili bowiem spodni ni żadnych innych pantalonów ale spódnice. Gołe kolana w zimnej Szkocji, to poprostu naśladowanie stroju rzymskiego.

Białe kamasze, zwane **gaiters**, to już zdobycz późniejsza, prawdopodobne zaadoptowana za czasów Bonnie Prince Charlie.

Zapożyczeniami są też niemal wszystkie inne części szkockiego stroju. I tak np. skóra z lamparta na piersiach bębnisty, to nie „moda miejscowa", jako że lampartów nigdy w Szkocji nie było, lecz przywieziona z wypraw zamorskich. Czerwony „pompon" na berecie, to drażliwy temat, którego lepiej nie dociekać, jeśli nie chcemy odbiec zbyt daleko — do Francji a nawet i Hiszpanii.

(Dokończenie na str. 6)

Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ III PO ZIELONYCH ŚW.
(Łk. 15, 1 — 10)

Onego czasu zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. A faryzeusze i doktorowie szemrali, mówiąc: Iż ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, jeśliby jedną z nich zgubił, czy nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na puszczy, a nie idzie za tą, która zginęła, aż ją odnajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swoje, radując się. A wróciwszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, że znalazłem owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że tak będzie w niebie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, więcej niż niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśliby zgubiła jedną drachmę, czy nie zapala świecy i nie wymiata domu i nie szuka z pilnością, aż ją odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą byłam zgubiła. Tak, powiadam wam, radość będzie przed aniołami Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

K a l e n d a r z y k

18 n. — 3 po Ziel. Świątkach Efrema, Marka
19 p. — Gerwazego i Protazego
20 w. — Sylweriusza P.
21 ś. — Alojzego Gonzagi
22 c. — Albina, Paulina z Nolj
23 p. — † Zenona, Wandy
24 s. — Narodzenie Jana Chrzciciela

ŚW. JAN CHRZCICIEL

Syn kapłana Zachariasza i Elżbiety, krewnej Najśw. Panny, urodzony prawdopodobnie w Ain Karem (św. Jan w Górach) o 5 km na południe od Jerozolimy, już w łonie matki oczyszczony z grzechu pierworodnego, przesłaniec Mesjasza, wedle słów Chrystusa "największy z narodzonych z niewiast". Głosił nauki swoje nad Jordanem i udzielał „chrztu pokuty" (nie sakramentu odrodzenia, tylko symbolu usposobienia pokutnego). Ochrzcił również Chrystusa, a gdy Zbawiciel wystąpił publicznie, oddał Mu najlepszych swych uczniów.

Wyrzucając jawnie tetrarsze Herodowi Antypasowi jego grzeszne życie z bratową, Herodiadą, zadarł z władcą i został przezeń uwięziony w twierdzy Macherus nad Morzem Martwym, a później z poduszczenia mściwej niewiasty na prośbę jej córki Salome, na rozkaz Heroda ścięty.

Zwłoki pochowali jego uczniowie wedle starej tradycji w Sebaste-Samarii. Kościół obchodzi uroczystość jego narodzenia 24 czerwca. Po święcie Bożego Narodzenia i Narodzenia Najśw. Panny jedyna to pamiątka narodzin świętego, ponieważ wszyscy inni przyszli na świat w grzechu pierworodnym. Święto ścięcia św. Jana przypada na dzień 29 sierpnia.

POMÓŻMY RODZICOM ODWIEDZIĆ GROBY POLEGŁYCH SYNÓW!

Na apel organizatora Pielgrzymek w Roku Jubileuszowym do Rzymu, ks. mgr. H. Kornackiego, aby dopomóc biednym Matkom i Ojcom w ramach pielgrzymek do Italii odwiedzić groby Synów na cmentarzach na Monte Cassino, w Loreto i Bolonii — popłynęły liczne ofiary.

Pierwszą listę tych ofiar ogłosiliśmy w n-rze 20 „Gazety Niedzielnej". Suma ich wynosiła £ 11.10.0. Dalsze ofiary odnotowaliśmy w numerze 23, wśród nich zaś deklarację proboszcza i parafian z Huddersfield, iż skłonni są pokryć pełny koszt przejazdu z pielgrzymką jednej z osieroconych Matek.

Obecna, trzecia z kolei lista obejmuje składki skierowane bezpośrednio do organizatora pielgrzymek. Obejmuje ona nazwiska następujących ofiarodawców:

1	H. Szymańska	£.—.10.—
2	A. Libhardt	—.10.—
3	Bezimiennie	—. 1.—
4	p. Pornawski	—. 2. 6
5	S. Kaptur	—. 5.
6	L. Pindor	—.10.—
7	J. Adamczyk	1.—.—
8	J. Biliński	—. 10.—
9	p. Budzyński	—. 2. 6
10	M. Grabowski	1.—.
11	p. Boldonial	—.10.—
12	Bezimiennie	—. 1.—
13	W. Zawadzka	—.14.—
14	p. Bragiel	1.—.—
15	J. Szymański	1. .—
16	R. S.	—.10.—
17	Przygański i in.	—. 3. 6
18	A. i K. Tycowie	—.10.—
19	Chorzy z 4 Pol. Szp.	1.12. 6
20	Bezimiennie	—.10.—
21	p. Czajkowska	—.10.
22	E Bielańska	—.10.—
23	J. Barkowski	—. 5.—
24	Drahomirecka	—. 2.—
25	H.Sołtysik	—. 5.—
26	Piewcewicz i inni	1.— .—
27	p. Polański	2.—.—
28	M. i A. Romanko	—.10.—
29	Pawełkiewicz	—. 2. 6
30	Żołnierz spod Piedimonte	—. 2. 6
31	M. Piątkowski	1.10.—
32	Ks. Madeja z dwóch obozów	5.—.—
33	Ks. K. Sufranowicz	4. 1. 6
34	M. Różycka	—.10.—
35	A. Cabańska	—.10.—
36	W. Zabdyr i inni	—. 2.—
37	T. Cząstka	—.—. 6
38	Er. C.	1.—.—
39	Mrom	—.10.—
40	Ks. Świętoń z dwóch obozów	35.10.—
41	Delamere Park	3.18.—
42	S. Przybyt	—. 2. 6
43	Bezimiennie	—.10.—
44	M. Bera	—.10.—
45	Ks. Judycki	—.10.—
46	Matka Generalna Sióstr Nazaretanek, Rzym	35.—.—

Wszystkim Rodakom, którzy odpowiedzieli na apel w sprawie wysłania z pielgrzymką Rodziców żołnierzy poległych w walkach we Włoszech, składam serdeczne Bóg zapłać!

Ks. mgr. H. Kornacki

R O D A C Y
NA EMIGRACJI!

Raz jeszcze gorąco apeluję do Waszych serc: dopomóżcie wysłać z pielgrzymką do Rzymu Matki i Ojców polskich żołnierzy, poległych w walkach we Włoszech! Jakże beznadziejnie smutne i pełne bólu są ich listy. Jakże ciężko je czytać. Chcą skorzystać z okazji Roku Świętego i odwiedzić groby swych synów. Ustalił się na świecie „Dzień Matki". Dzień podniesiony do godności święta.

Czemuż dzień ten jest dla nas tak drogim?... Dlaczego tak nas wzrusza słowo „Matka"?

Bo na jakiejkolwiek nie znaleźlibyśmy się szerokości geograficznej i jak byśmy nie odrętwieli z nadmiaru cierpienia, wciąż żyje w nas wspomnienie wielkiej miłości naszych Matek. Miłości pełnej samozaparcia i poświęcenia... Miłości nie potrzebującej zapłaty... Miłości wiernej, mimo zapomnienia dzieci niedobrych... Miłości przebaczającej nawet krzywdę...

I jakże potwornie uderzył w to najtkliwsze serce kataklizm dziejowy!

A choć już ucichły echa potworności wojny, wciąż brzmi w naszych uszach płacz nieszczęsnych Matek, którym najeźdźca wydzierał dzieci... Rzucały się one pod pociągi, wiozące ich dzieci i ginęły. Gehenna Matek - Polek zaczęła się pod okupacją swastyki i nie skończyła się, zmieniła tylko swój ciężar gatunkowy. Pierwszy oprawca mordował nasze ciała, a drugi morduje dusze. Ogrom cierpienia polskich Matek przerasta słabe siły człowieka...

Pielgrzymki kwietniowa i majowa wróciły już z Rzymu. Na cmentarzach na Monte Cassino byli tylko: jedna Matka i jeden Ojciec. Pozostali Rodzice patrzą na wybrańców losu z żalem i zazdrością. A zazdrość to słuszna i usprawiedliwiona nawet przez Boga. Ich łzy tak bolą Chrystusa...

Dopomóżcie im! Niechże u Grobu św. Piotra wymodlą wolność dla naszej ukrzyżowanej Ojczyzny. Chrystus wysłucha ich...

Ks. mgr. H. Kornacki

O F I A R A
KATOLICKIEGO POETY

Nagrodzony niedawno Katolicką Nagrodą Literacką w zakresie poezji — jeden z najwybitniejszych poetów młodego pokolenia, Bolesław Kobrzyński, autor napisu na pomniku poległych pod Monte Cassino żołnierzy Dywizji Karpackiej, przekazał redakcji „Gazety Niedzielnej" kwotę £ 5 na cel pielgrzymki osieroconych Rodziców na cmentarz Monte Cassino.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

PO ZJEŹDZIE KOMBATANTÓW

Oddział brytyjski Stowarzyszenia Polskich Kombatantów jest naliczniejszą organizacją polską w Wielkiej Brytanii. Posiada on w chwili obecnej sześć okręgów, dwieście kilkadziesiąt kół i blisko czternaście tysięcy czynnych członków. W roku ubiegłym przybyło mu blisko cztery tysiące członków. SPK rozporządza, jak na polskie stosunki, sporymi funduszami. Budżet Oddziału W. Brytania zamykał się w ubiegłym roku budżetowym sumą ponad pięć tysięcy funtów.

Zjazd delegatów Oddziału brytyjskiego SPK jest najbardziej demokratycznym zjazdem polskim. Składa się on z delegatów, wybranych krótko przed zjazdem przez walne zebrania kół. Każda rozpoczęta setka członków daje prawo do wybrania jednego delegata przez koło.

Zasadniczym zadaniem zjazdu jest dyskusja nad sprawozdaniem ustępujących władz, udzielenie im absolutorium, ułożenie i przyjęcie planu procy i budżetu na następny rok oraz wybór nowych władz, tj. Rady (która z kolei wybiera zarząd), komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego. W roku bieżącym dochodziło zadanie dodatkowe: wybranie delegatów na światowy zjazd kombatantów,. mający się odbyć w sierpniu i uchwalenie wniosków na ten zjazd. Jeżeli się doda, że każdy niemal z dwustu blisko przedstawicieli kół przywozi jakieś swoje bolączki i że dla wielu kół jest to jedyny w ciągu roku szerszy kontakt z rodakami, to trudno się dziwić, że zjazd trwa pełne trzy dni i większą część dwóch nocy.

Obserwując zjazdy brytyjskiego SPK w ostatnich paru latach dostrzega się wyraźnie, jak poziom ich się podnosi. Znika bezprzedmiotowe gadulstwo, coraz więcej jest dyskusji rzeczowej a przede wszystkim coraz więcej zrozumienia pracy społecznej i coraz lepsze przedstawicielstwo terenu. W SPK wyrobił się od czasu zakończenia wojny „strzelanej" typ prawdziwego działacza społecznego i na zjazdach coraz częściej dochodzi on do głosu. Działacze ci, obdarzeni zaufaniem swojego środowiska są to prawie wyłącznie ludzie pracujący ciężko dla zarobku a wolne chwile poświęcający pracy społecznej. Wielu z nich okazuje prawdziwe talenty organizacyjne i krasomówcze.

Na tegorocznym zjeździe obszernie omawiano sprawy gospodarcze i samopomocowe. Dyskutowano sposoby usprawnienia gospodarki i zatwierdzono połączenie gospodarki Oddziału i Zarządu Głównego. Omawiano sprawę oszczędności i uproszczenia organizacji przez zniesienie okręgów, rady i rzadsze zwoływanie zjazdów. Postanowiono jednak w końcu utrzymać zjazd coroczny ze względów społecznych, utrzymać radę, lecz nie zwoływać jej w środku roku, stopniowo znosić okręgi a pracę ich przerzucić na duże koła w centralnie położonych miejscowościach. Budżet ułożono skromniejszy, niż w roku ubiegłym.

Dyskusja nad sprawozdaniem zarządu miała w tym roku w dużej mierze charakter polityczny. Stało się tak w wyniku działalności Komisji Głównej Skarbu Narodowego. Komisja, chcąc do akcji zbiórkowej użyć sieci organizacji społecznych, zwróciła się do Zjednoczenia Polskiego. Zjednoczenie stanęło na stanowisku, że idea Skarbu jest słuszna, ale realizacja jej w tej formie i w tym czasie stała się przyczyną sporu wśród Polaków, a więc organizacje społeczne, aby utrzymać swój społeczny a nie partyjny charakter i uniknąć walki wewnętrznej, nie mogą jako takie w zbiórce brać udziału. Komisja Skarbu zwróciła się wówczas wprost do organizacji, wchodzących w skład Zjednoczenia, m.in. do Oddziału SPK W. Brytania. Zarząd potwierdził stanowisko Zjednoczenia. Komisja zwróciła się wprost do kół. Zarząd rozesłał okólnik, podający stanowisko Zjednoczenia i zostawiając wolną rękę członkom SPK w sprawie akcji zbiórkowej, zalecił zarządom kół nieangażowanie organizacji w sprawy zbiórki. Okólnik ten stał się kamieniem obrazy. Opozycja przeciw zarządowi przyjechała na zjazd z żądaniem odwołania okólnika a nawet odmówienia absolutorium. Gen. Odzierzyński odmówił udziału w otwarciu zjazdu z powodu okólnika a gen. Duch ogłosił tuż przed zjazdem w prasie apel do swoich byłych podkomendnych, potępiający władze SPK.

Dyskusja na ten temat była na zjeździe długotrwała i ożywiona, lecz trzeba to powiedzieć utrzymana w ramach przyzwoitości i szczerej troski obywatelskiej. Większość mówców wypowiedziała się za stanowiskiem zarządu. W głosowaniu nad absolutorium padło za absolutorium głosów 111, przeciw 26, wstrzymujących się 4. Nazajutrz na zasadzie wniosku specjalnej komisji zjazdu przyjęto obszerną uchwałę, stwierdzającą, że dopóki spór o zbiórkę na Skarb Narodowy nie zostanie uzgodniony między kierunkami polskimi, stojącymi na gruncie ciągłości prawnej państwa, organizacja wstrzyma się od udziału w zbiórce. Do 1 lipca wycofani będą delegaci tych kół, które weszły w skład komitetów Skarbu. Każdy z członków SPK może natomiast indywidualnie wchodzić do komitetów zbiórki.

Z wniosków natury ogólnej zjazd przyjął wniosek o zachowaniu tradycji wojska polskiego, jego ogólnonarodowego charakteru i niemieszaniu autorytetu wojska do sporów wewnętrznych, apel o jedność narodową do Prezydenta i przywódców politycznych oraz wniosek w sprawie prześladowania Kościoła w kraju.

Wybrano 35 członków Rady Oddziału na zasadzie proporcji terenowej, według liczebności okręgów. Rada ta dokona 18 bm. wyboru nowego zarządu. Wybrano również komisję rewizyjną i sąd oraz 28 delegatów na zjazd walny (światowy) Stowarzyszenia.

Obradom przewodniczył bardzo sprężyście i bezstronnie p. T. Zawadzki, zastępowali go pp. Mglej i Sikorski. Oprócz plenum obradowało sześć komisji: finansowo-budżetowa, statutowa, programowa, kulturalno-oświatowa, matka i specjalna w sprawie Skarbu Narodowego.

Delegaci kół wykazali duże wyrobienie społeczne. Nie krytykowali osób. Krytyki gospodarki funduszami żołnierskimi w przeszłości nie rozszerzali na jakiś ogólny kryzys zaufania. Przeciwnie niejednokrotnie dawali wyraz zaufaniu do stronnictw polskich, które potrafią się porozumieć i usunąć istniejące spory.

Wojciech Wasiutyński

REZOLUCJE RELIGIJNE SPK

Z ważniejszymi uchwałami powziętymi przez ostatni zjazd SPK Oddział W. Brytania Czytelnicy nasi już zapewne zaznajomili się z prasy polskiej. Chcemy zwrócić uwagę na jedno z zagadnień podstawowych, które wyraźnie wskazuje na pogłębianie się działalności pracy SPK. Mamy na myśli podkreślenie przez zjazd SPK roli religii w pracy ideowej. Charakterystyczną pod tym względem jest wstępna część programu pracy w dziale kulturalno-oświatowym.

Przytaczamy ją w dosłownym brzmieniu:

„Zjazd Oddziału uważa, że działalność kulturalno-oświatowa winna oprzeć się na następujących przesłankach:

1) powrót do Boga jest jedyną drogą wyprowadzającą człowieka i społeczeństwo z chaosu ideowego; obojętność religijna prowadzi do pełnego bezbożnictwa,

2) wiara w Boski porządek jest przeciwstawieniem się materializmowi,

3) zagadnienie sprawiedliwości społecznej rozwiązane być może w pełni tylko w ramach chrześcijańskiego systemu moralnego.

W pracy kulturalno-oświatowej należy położyć nacisk na:

a) utrzymanie całej emigracji polskiej a szczególnie zagrożonego wynarodowieniem młodego pokolenia przy kulturze polskiej, związanej z chrześcijaństwem,

b) pielęgnowanie polskich tradycji narodowych i obyczajów,

c) przestrzeganie świąt kościelnych i narodowych przez jednostki i polskie ośrodki wszędzie tam, gdzie jest to możliwe.

d) organizowanie życia religijnego we wszystkich polskich środowiskach emigracyjnych,

e) rozbudzanie w rzeszach emigracji polskiej w W. Brytanii zainteresowania polskimi sprawami społecznymi oraz upowszechnianie i pielęgnowanie tysiącletniego dorobku kultury polskiej".

Inna uchwała Zjazdu wyraża hołd dla duchowieństwa w Kraju: „Zjazd Oddziału wyraża hołd duchowieństwu polskiemu za bezkompromisową walkę w obronie duszy Narodu Polskiego przed usiłowaniami znieprawienia jej przez bezbożnych, komunistycznych popleczników Rosji Sowieckiej".

(JW)

ROK ŚWIĘTY NIE BĘDZIE PRZEDŁUŻONY

Agencja Watykańska C. I. P. donosi, że pogłoski niektórych pism o przedłużeniu Roku Jubileuszowego nie odpowiadają prawdzie. Rok Święty zostanie uroczyście zakończony w wigilię Bożego Narodzenia 1950. Prawdopodobnie natomiast przedłużone zostaną odpusty, związane z Rokiem Jubileuszowym, dla katolików poza Rzymem.

Inna pogłoska, że w roku 1952 zostanie ogłoszony nowy Rok Jubileuszowy spowodu ogłoszenia dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Marii Panny również nie odpowiada prawdzie. Ogłoszenie dogmatu, aczkolwiek zawsze spodziewane, jest jeszcze przedwczesne, gdyż zanim ten dogmat będzie ogłoszony pozostaje w związku z nim ogrom prac przygotowawczych.

Z polskiego punktu widzenia

POWRÓT PANA LIE

Pan Lie, sekretarz generalny Zjedn. Nar. (UNO) myślał, iż pielgrzymką do Moskwy zapewni sobie ponowny wybór na najlepiej na świecie płatne stanowisko. Pokłon Stalinowi i powrót z gałązką oliwną miały mu to zapewnić. Ale coś się jednak na świecie zmienia. Stalin już chce, by Lie w Lake-Success podał rosyjskiej delegacji głowę Czang-Kai-Szeka na tacy, a Zachód jakgdyby miał dosyć bujania i już na oliwne gałązki nabrać się więcej nie daje. Pochwaliła i zachwyca się nadal p. Lie jedynie Pani Roosevelt.

Na podróż do Moskwy sekretarza generalnego U.N. patrzono w kancelariach dyplomatycznych na Zachodzie podejrzliwie. Wybrany dla tej podróży czas zdradzał poniekąd jej cel. Moskwie chodziło o bałamucenie opinii i odwrócenie uwagi od narad londyńskich. Lodem wiało, gdy p. Lie odwiedzał możnych świata przed wyjazdem do Moskwy; jakgdyby nie zauważono jego stamtąd powrotu. Gra dała się całkowicie rozszyfrować, gdy p. Lie zwrócił się do państw, należących do U.N. z memorandum, przedstawiającym po rozmowie ze Stalinem 10 zaleceń niezbędnych dla utrwalenia pokoju.

W Waszyngtonie p. Acheson pierwszy rozprawił się bezlitośnie z manewrem sekretarza generalnego U.N. Stanowisku St. Zjednoczonych przeciwstawił on obraz polityki sowieckiej. My — zaznaczył — przyjmujemy każdą decyzję odpowiednich organów Zgromadzenia Narodów i niech każdy naród głosuje jak chce, na nikogo nie zamierzamy wpływać". O Związku Sowieckim pragnącym wymusić przyjęcie czerwonych Chin p. Acheson powiedział: „Jego odmowa zastosowania się do decyzji większości przekształciła się w bojkot Zgromadzenia Narodów i stanowi próbę nacisku... a my nacisku nie lubimy".

Zdaniem amerykańskiego sekretarza stanu „żadne sztuczki magiczne nie wpłyną na usunięcie obecnego naprężenia". Jak widać postęp po tamtej stronie Atlantyku wydaje się znaczny, jeśli się już w magiczne pokojowe rozmówki więcej nie wierzy i wypowiada się za „budowaniem siły w wolnym świecie". Według słów p. Achesona „tylko na gruncie takiej polityki siły trwałe układy z Rosją są możliwe". (Słowo „trwałe" możnaby śmiało w danym wypadku wykreślić). Impreza p. Lie została w ten sposób zlikwidowana. Zlekceważenie wyników jego podróży może raczej przyśpieszyć to, czego sekretarz generalny U.N. najbardziej się obawia, a mianowicie opuszczenie U.N. przez Rosję.

W „budowaniu siły w wolnym świecie" zarejestrować można pewne postępy. Tym skwapliwiej to robimy, gdyż bardzo krytycznie dotąd ocenialiśmy politykę zagraniczną Waszyngtonu. Zwolna przedostają się wiadomości zza kulis altlantyckich narad. Wynika z nich, że będą miały one jednak w skutkach poważny wpływ na dalszy rozwój wypadków. **Stany Zjednoczone zrozumiały wreszcie, iż muszą swą politykę w zakresie przeciwstawienia się niebezpieczeństwu bolszewickiej inwazji w Zachodniej Europie zmienić.**

Wysuwana od roku przez Amerykanów w rozmowach między-sztabowych formułka, polegająca na zbrojeniach, opartych na „zrównoważeniu wysiłków" zaniepokoiła szczególnie Francję. Wyspecjalizowanie się w tej czy innej gałęzi broni, polegające na tym, że piechotę ma dostarczyć głównie Francja, nie mogło być przez nią inaczej zrozumiane, jak narzucenie obowiązku dostarczenia armatniego mięsa. Dla kraju, który musi już sam walczyć w Indo-Chinach w obronie właściwie interesów zarówno W. Brytanii, jak i Stanów Zjednoczonych, ta formuła atlantycka była nie do przełknięcia. Wypłynęło z niej we Francji pod wpływem artykułów w piśmie „Monde" hasło neutralności Francji i zachodniego kontynentu w przyszłym zbrojnym zatargu. To dopiero otworzyło oczy po drugiej stronie Atlantyku.

Formuła pozostaje, ale techniczne jej znaczenie ulega zasadniczej zmianie. Według oświadczenia generała Bradley, szefa sztabu generalnego „zrównoważenie wysiłków poszczególnych państw ma polegać na dostarczeniu armiom, które mają wstrzymać ewentualną inwazję — takiej nowożytnej broni, która „zrównoważy" szczupłość ludzkich afektywów i urealni przez to wstrzymanie natarcia.

Sekretarz do spraw wojny uzupełnił słowa generała Bradley twierdząc, iż w mniemaniu specjalistów „względnie niewielkie siły armii lądowej w Europie, o ile otrzymają nowo-wynalezioną broń i rozporządzać będą odpowiednio wyposażonym lotnictwem, zdolne będą wstrzymać inwazję rosyjską w początkowym okresie. Te siły otrzymają natychmiast pomoc strategicznego lotnictwa Stanów Zjednoczonych".

Na czym polegać ma ta broń tajemnicza, której jeszcze armia amerykańska również nie posiada? Podobno jest to rodzaj karabinu czy armatki z obsługą paru ludzi, którym żaden czołg przeciwstawionym być nie może. Jak wiadomo, siła rosyjska polega głównie na opancerzonej broni, tymczasem, jak to przed kilku dniami oświadczył generał Collins, szef sztabu amerykańskiej armii lądowej, „wojna przy pomocy czołgów, taka jaką znaliśmy z ostatniej wojny, wyda się wkrótce zupełnie przestarzałą".

Tak jak to już na tym miejscu pisaliśmy, dla wygrania zimnej wojny trzeba na kontynencie rozporządzać siłą zdolną do przeciwstawiania się sowieckiej inwazji. Jeżeli szczupłą ilość dywizji można będzie mnożyć za pomocą nowoczesnego sprzętu, wtedy dopiero okażą się w pełni walory „totalnej dyplomacji". Tymczasem zapisujemy już na jej dobro przeciwstawienie się pokojowym bujaniom sekretarza generalnego Zgromadzenia Narodów.

J.Z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wicepremier wschodnio-niemieckiego rządu Ulbricht podpisał w Polsce formalne zrzeczenie się ze strony Niemiec wszelkich pretensji do Ziem Odzyskanych aż po Odrę i Nysę. Amerykański Wysoki Komisarz w Niemczech McCloy oświadczył, że wschodnia granica Niemiec może być ustalona tylko w traktacie pokojowym. Stanowisko to zostało oficjalnie potwierdzone przez amerykański Departament Stanu.

* * *

Amerykański sekretarz stanu Dean Acheson oświadczył w swym przemówieniu, że Stany Zjednoczone są przeciwne militaryzacji Niemiec, jako środkowi, który ma rzekomo wzmocnić obronność Zachodu. W sprawie ostatnich poczynań sekretarza generalnego ONZ Trygve Lie — Acheson dodał, że żadna magiczna różdżka nie może usunąć naprężenia stosunków pomiędzy Zachodem a Wschodem.

* * *

Senator republikański Robert A. Taft w czasie konferencji prasowej wyraził przekonanie, że St. Zjednoczone powinny być przygotowane do rozpoczęcia wojny z Rosją na wypadek, gdyby Rosja dokonała inwazji zachodniej Europy. Nalegał on na szybkie zawarcie traktatu pokojowego z Japonią i zwracał uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające z faktu, że w krajach europejskich na wielu kluczowych stanowiskach znajdują się komuniści

* * *

Rządowi Niemiec Zachodnich w Bonn przyznano prawo negocjowania i samodzielnego podpisywania układów międzynarodowych bez zwracania się do Zachodnich Wysokich Komisarzy. Wysoka Komisja Aliancka zachowała prawo veta. Postanowienie to zapadło w czasie konferencji w Londynie w ubiegłym miesiącu.

* * *

Płk. Roland W. Estey, b. członek biura strategicznego doniósł, że Stalin, Malenkow, gen. Sztemenko, szef sztabu sowieckiego, admirał Iwan Jamszew, dowódca floty i wicepremier Teosian przybyli do Chin. Informacje płk. Estey'a zawsze okazywały się ścisłe.

* * *

Regent belgijski, książe Karol powierzył misję utworzenia gabinetu b. ministrowi spraw gospodarczych p. Duvieusart. Gabinet składa się z 15 ministrów z pośród partii chrześcijańsko - socjalistycznej (katolickiej). Nowy premier zażąda od Izb votum zaufania i zgody na formalne zakończenie regencji, celem umożliwienia królowi Leopoldowi powrotu na tron.

* * *

Sowiecki komendant Berlina, gen. mjr. Kotikow został odwołany ze swego stanowiska i zastąpiony przez komisarza cywilnego Sergiusza Aleksiejewicza Dengina. Podobne zmiany nastąpiły w prowincjonalnych administracjach wschodnich Niemiec, gdzie zwolnieni zostali: gen. Szarow, gen. Dubrowski i gen. Kolesniczenko. Kroki te mają na celu podniesienie prestiżu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i nadanie jej pozorów suwerenności.

U ŹRÓDEŁ KOMUNIZMU

Spróbujmy zmierzyć przepaść, która dzieli na świecie społeczeństwa zamożne i bogate od zbiorowisk ludzkich ubogich. U dna tej przepaści gnieździ się nędza. Na niej żeruje w świecie propaganda sowiecka. Bogaty Zachód szermuje w tej sprawie jedynie słowami.

Według danych statystycznych Zgromadzenia Narodów na 75% ludności świata przypadło w 1948 roku tylko z produkcji światowej jedna piąta. Wartość dóbr wyprodukowanych w tymże roku na kuli ziemskiej wyniosła 531 miliardów dolarów, z czego produkcją wartości 224 miliardów dolarów moga się pochwalić same Stany Zjednoczone. To znaczy, że 40 procent produkcji światowej stało się własnością 7 procent ludności.

„HEALTH SERVICE"

W marcu 1950 prawie trzy miliony londyńczyków, zamieszkujących centralną część Londynu (obszar London County Council) znajdowało się w rejestrach Służby Zdrowia, a 500.000 osób leczyło się u dentystów. Podczas gdy koszt leczenia u lekarzy tych 3 milionów pacjentów wyniósł 3 miliony funtów, sumy wypłacone dentystom z tytułu leczenia pół miliona pacjentów wyniosły £ 3.810.000.

Przeciętnie w Londynie na 1 lekarza przypada 1670 pacjentów, nie licząc 263 pomocników lekarzy. Z dokonanych obliczeń okazało się, że 206 lekarzy ma u siebie ilość zapisanych chorych, przekraczającą dopuszczalnie maksimum, które wynosi 4000 pacjentów na lekarza.

Najmniejsza ilość pacjentów przypadających na jednego doktora, bo przeciętnie nie więcej jak 1261, znajdujemy w dzielnicach: Chelsea, Kensington, Paddington i Marylebone.

PAPIEŻ BONIFACY VIII

NA TLE SWYCH CZASÓW

Z okazji trwającego obecnie Roku Świętego nie od rzeczy będzie przenieść się w czasy, w których żył twórca „lat jubileuszowych" i na tle ówczesnych wydarzeń naszkicować jego postać.

Benedykt Gaetani (późniejszy papież Bonifacy VIII) urodził się w miejscowości Anagni, prowincji katalońskiej, około roku 1217.

W tym to mniej więcej czasie z jednej strony Fryderyk II, potężny cesarz niemiecki i przedstawiciel na tym tronie rodu Hohenstaufów, zmierzał do zniszczenia władzy papieskiej i do pozbawienia jej wszelkich posiadłości ziemskich, z drugiej zaś papież Grzegorz IX dążył do podporządkowania wszystkich państw chrześcijańskich swej władzy apostolskiej.

Wzrastające wówczas pojęcie nacjonalizmu wyłoniło zasadę, że papiestwo powinno zachować jedynie władzę moralno - duchową. Głośna dotąd nauka scholastyczna chyli się ku swojemu zmierzchowi, wzrastają natomiast zainteresowania ku naukom ścisłym, zwłaszcza astronomii i medycynie.

Zasady prawne kodeksu, wydanego przed kilkuset laty przez wschodnio - rzymskiego cesarza Justyniana, badane są na uniwersytetach w Bolonii i Padwie. Naukami filozoficzno - prawnymi zajmują się uniwersytety w Paryżu i Oksfordzie. Na widowni ukazują się wielcy teologowie i kaznodzieje, a wśród nich wybitny filozof, dominikanin, Tomasz z Akwinu.

Ongiś możne Imperium Bizantyńskie istnieje jeszcze pod berłem Komnenów, lecz zarówno rozkład wewnętrzny, jak i zbliżająca się ku niemu groza zalewu muzułmańskiego wróżą jego upadek. Przybyłe ze wschodu, po nieudanych wyprawach krzyżowych, rycerstwo rozprasza się po Europie. Przynosi ono kulturę wschodnich ludów i egzotyczne baśnie, dające poetom bogate tematy twórcze. Słabną wpływy rzymsko - katolickiego Kościoła na wschodzie, zarówno na skutek zaborczego pędu islamu, jak i powstania schizmy. Wschodnie połacie Europy nawiedzane są coraz częściej przez Tatarów, pod władzą których znajduje się księstwo moskiewskie.

Kościół liczy się poważnie z dwoma obrońcami wiary w środkowo - wschodniej części kontynentu europejskiego, tj. z Węgrami i Polską. Są to dwa mocne filary, o które bezpiecznie oprzeć się może tron papieski. Już Mieszko I oddał Polskę aktem zwanym „Dagome iudex", sporządzonym między latami 982 a 992 jako „patrimonium Sancti Petri", tj na własność Stolicy Apostolskiej. Dzięki Mieszkowi i jego związkowi małżeńskiemu z królewną czeską Dąbrówką stała się Polska częścią Europy zachodniej, a religia rzymsko - katolicka jej religią narodową.

Bolesław Śmiały pragnął nie tylko jeszcze bardziej zacisnąć te węzły ale ponadto pozyskał dla Kościoła wielkiego księcia kijowskiego Izasława, który został wprowadzony przez niego w r. 1077 na tron jako przedstawiciel polityki, opartej o Rzym. Przeszkadzały jednak Bolesławowi do zrealizowania wiekich planów, idących w kierunku stworzenia wielkiego bloku chrześcijańsko - słowiańskiego, dążenia cesarzy niemieckich w ekspansji na wschód i związane z tym intrygi jego rodzonego brata Władysława Hermana, a wreszcie niezgoda panująca wśród książąt ruskich.

Podział Polski po śmierci Bolesława Krzywoustego, jak i najazdy Tatarów oraz polityka gwałtu zakonu Krzyżackiego uniemożliwiły Polsce dzielnicowej czynne wspieranie papieży. Natomiast na tle konieczności wspólnego przeciwstawienia się zakusom niemieckim powstała polityczna współpraca Polski i Węgier z polityką papieską. Wspólne wyznanie i obrządek obu tych narodów oraz wspólna granica dały odpowiednie warunki do stworzenia jakgdyby muru, stanowiącego zaporę przeciw agresji niemieckiej z zachodu i tatarskiej ze wschodu.

Tymczasem Krzyżacy wysłoni w celu nawrócenia nadbałtyckich plemion, zawiedli Kościół na całej linii. Ich wielki mistrz Fryderyk von Salza związał się był z największym wrogiem papieża Grzegorza IX, dwukrotnie ekskomunikowanym cesarzem Fryderykiem II i stał się jego poplecznikiem.

We Francji ustala się suwerenna władza dynastii Kapetyngów, mimo nieprzejednanego sprzeciwu królów angielskich i cesarzy niemieckich. Wreszcie na terenie półwyspu Apenińskiego i wybrzeży toczy się walka na tle wzajemnej rywalizacji licznych księstewek i miast. Najwięcej uwagi przyciągają współzawodniczące ze sobą miasta Wenecja i Genua. Tam też zjawiają się dwa wrogie sobie stronnictwa Gwelfów i Gibelinów, z których pierwsi sprzyjali papieżowi a drudzy cesarzowi.

W samym Rzymie dominującą przewagę posiada ród Colonnów — występujący gwałtownie przeciwko władzy papieskiej.

Wśród takich okoliczności został obrany papieżem w Castel Nuovo, dnia 24 grudnia 1291, kardynał Benedykt Gaetani i wstąpił na Stolicę Apostolską jako Bonifacy VIII.

(Dokończenie w n-rze następnym)

JAK KORZYSTAĆ Z UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH W ANGLII?

Jeśli jesteśmy stanowczymi przeciwnikami emigracji zamorskiej Polaków z Anglii, to między innymi dlatego, że bodaj w żadnym kraju system ubezpieczeń społecznych nie daje tak rozległej opieki i pomocy ludziom, którzy znaleźli się w cięższej sytuacji, jak w Anglii. Co więcej, pomoc ta i opieka nie ogranicza się na wyspach brytyjskich tylko do Brytyjczyków. Ustawowo korzystać z niej mogą wszyscy ludzie pracy, a więc i cudzoziemcy. Żaden człowiek nie jest pozostawiony w Anglii samemu sobie na wypadek choroby, bezrobocia, wypadku przy pracy czy jakiegoś nieszczęścia. Otrzymuje nie tylko bezpłatne leczenie włącznie z najdroższymi zabiegami lekarskimi, jeśli okażą się potrzebne, ale i wcale znaczną gotówkową pomoc Ministerstwa Ubezpieczeń (Ministry of National Insurance).

Istnieje dość powszechne pomieszanie pojęć wśród Polaków na temat zależności bezpłatnego leczenia od opłacania składek ubezpieczeniowych. Są to dwie rzeczy zupełnie odrębne i od siebie niezależne. Bezpłatne leczenie przysługuje każdemu, wpisanemu na listę lekarza National Health Scheme, niezależnie od tego, czy jest ubezpieczony czy nie i jest dziedziną Ministerstwa Zdrowia (Ministry of Health). Natomiast ubezpieczenie i opłacanie składek ubezpieczeniowych w formie wlepiania znaczków w książeczce (National Insurance Card) jest dziedziną Ministerstwa Ubezpieczeń i decyduje jedynie o otrzymaniu zasiłków w gotówce na wypadek choroby czy bezrobocia. Można nie być ubezpieczonym a otrzymywać bezpłatne leczenie. Ale tylko ubezpieczony otrzymuje i leczenie i zasiłki chorobowe w gotówce.

Ustawa o ubezpieczeniach społecznych (National Insurance Act) przewiduje ubezpieczenia na wypadek choroby, wypadku przy pracy, macierzyństwa, wdowieństwa, osierocenia, bezrobocia, rentę starczą i zasiłek rodzinny na wypadek śmierci. Ubezpieczeni podzieleni są na trzy grupy i zależnie od tego kształtuje się ich prawo do poszczególnych zasiłków oraz ich wysokość.

Z wszystkich ustawowych zasiłków korzystać mogą osoby ubezpieczone i pracujące nie na własny rachunek, lecz dla pracodawcy. Z niektórych zasiłków korzystać mogą osoby pracujące na własny rachunek (właściciele przedsiębiorstw, samodzielni rzemieślnicy, kupcy itd.). Z niewielu tylko zasiłków korzystać mogą osoby nie pracujące wogóle, którym nie przysługują zasiłki chorobowe, bezrobocia czy w razie wypadku.

Olbrzymia większość Polaków w Anglii należy do grupy pierwszej, — ludzi utrzymujących się z pracy najemnej, czyli uprawnionych do wszystkich ustawowych świadczeń Ministerstwa Ubezpieczeń. Każdy pracujący tej kategorii jest przymusowo ubezpieczony i posiada swoją książeczkę ubezpieczeniową (National Insurance Card), która jest zdeponowana u pracodawcy. W książeczce tej pracodawca wkleja tygodniowe znaczki, na które składa się kwota opłacana przez pracownika i potrącana mu przy wypłacie wynagrodzenia za pracę oraz kwota opłacana bezpośrednio przez pracodawcę. Prawo do zasiłków uzyskuje się normalnie po opłaceniu 26 tygodniowych składek czyli po półrocznym okresie pracy. Książeczka ubezpieczeniowa posiada swój numer (National Insurance Number), który należy w niej wypisać od pracodawcy i przechowywać, ponieważ numer ten jest potrzebny przy wszelkich staraniach o zasiłki.

Najczęściej spotykanymi wypadkami, w których wypada starać się o zasiłek jest choroba lub bezrobocie. Omówimy więc pokrótce oba te wypadki.

W razie choroby i stwierdzenia przez lekarza niezdolności do pracy należy swego lekarza domowego (lub innego, jeśli ubezpieczony zachorował poza miejscem swego zamieszkania) poprosić natychmiast o tzw.pierwsze świadectwo lekarskie (First Medical Certificate). Świadectwo to składa się z dwóch części, z których lekarz wypełnia jedną, a ubezpieczony drugą. Wypełniwszy swoją połowę ubezpieczony powinien tego samego dnia (czyli pierwszego dnia choroby) wysłać świadectwo do lokalnego urzędu ubezpieczeń Ministry of Insurance, którego adres otrzymać można w każdym urzędzie pocztowym a w hostelach w zarządzie hostelu lub hostelowej Izbie Chorych. Jeśli choroba trwa dłużej, niż tydzień należy każdego tygodnia wysyłać kolejno pośrednie świadectwa lekarskie (Intermediate Certificates) do tego samego urzędu. Na dzień przed powrotem do pracy należy uzyskać od lekarza końcowe świadectwo lekarskie (Final Medical Certificate) i wypełniwszy jak zwykle swoją na nim połowę, również odesłać do tego samego urzędu. Urząd ubezpieczeń po otrzymaniu pierwszego świadectwa i wyjaśnieniu kilku dalszych szczegółów formalnych wysyła choremu co tydzień czekami pocztowymi zasiłek chorobowy (Sickness Benefit) przez cały okres choroby. Zasiłek chorobowy dla osoby dorosłej wynosi 26 szylingów tygodniowo, dodatek dla każdego dorosłego członka rodziny (przeważnie żony) 16 szylingów tygodniowo oraz dodatek na jedno dziecko 7/6 tygodniowo. Przykładowo zatem w razie choroby osoba żonata z dziećmi otrzymuje 26 szylingów plus 16 szylingów plus 7/6 szylingów tygodniowo czyli 49/6 szylingów tygodniowo. Można się starać o taki podwyższony zasiłek chorobowy tylko na jednego dorosłego członka rodziny i tylko na jedno dziecko, kwota więc 49/6 szylingów tygodniowo jest najwyższą stawką, jaką może otrzymać chory ojciec rodziny, jeśli oczywiście choroba nie była spowodowana wypadkiem przy pracy. W tym ostatnim wypadku zasiłek (Industrial Injury Benefit) wynosi 45 szylingów tygodniowo plus normalne dodatki na dorosłego członka rodziny i na dziecko. Zasiłek chorobowy (Sickness Benefit) otrzymuje się przez 312 dni choroby czyli mniej więcej dziesięć miesięcy, jeśli okres płacenia składek ubezpieczeniowych przedtem był krótszy niż trzy lata. Prawo do zasiłku otrzymuje się później ponownie po przepracowaniu dalszych 13 tygodni.

Zasiłek na wypadek bezrobocia (Unemployment Benefit) jest pod względem wysokości stawek i prawa do ubiegania się o ten zasiłek taki sam, jak zasiłek chorobowy. Różnica stawki istnieje tylko w odniesieniu do mężatek. Chora mężatka otrzymuje 16 szylingów tygodniowo, bezrobotna 20 szylingów. Inna jest jednak procedura starania się o zasiłek bezrobotnego. W tym wypadku nie potrzeba oczywiście żadnych świadectw lekarskich i ich wysyłania do Ministry of Insurance. Trzeba natomiast zgłosić się ze swą kartą ubezpieczenia (National Insurance Card) w lokalnym urzędzie Ministry of Labour i zarejestrować się w tym urzędzie jako bezrobotny. Formalności tej trzeba dokonać natychmiast po utracie pracy, gdyż w razie spóźnienia można być pozbawionym zasiłku bezrobocia za okres opuszczony.

Otrzymujący zasiłek bezrobocia może go utracić, jeśli

(Dokończenie na str. 6-ej)

JANINA TOKARSKA

W DOMU OJCA

Druga z kolei, wchodząca w ramy Roku Świętego, majowa polska pielgrzymka do Rzymu przyniosła uczestnikom wiele korzyści, wrażeń i przeżyć niezapomnianych.

Po doświadczeniach pierwszej — druga miała możność osiągnąć większy sukces. Biorąc pod uwagę fakt, że żadna impreza nie może się odbyć bez choćby tylko nieznacznych niedociągnięć, mogło i tu się to zdarzyć. W całości jest to przedsięwzięcie bardzo udane, co należy zawdzięczać w pierwszym rzędzie organizatorowi, ks. mgr. Henrykowi Kornackiemu, który był duszą i motorem pielgrzymki — oddany bez reszty tej sprawie, zapamiętały w pracy i staraniach, posuniętych do gorliwej troski o najdrobniejsze życzenia pielgrzymów.

Nic więc dziwnego, że wdzięczność ich wyraziła się najgorętszymi słowy podziękowania, które w imieniu wszystkich, przy pożegnaniu w przedsionku kościoła św. Stanisława w Londynie wyraził jeden z jej uczestników, p. gen. W. Przeździecki.

LONDYN żegnał nas chłodnym rankiem. Gdy jednak dzień nastał w całej pełni, nim dojechaliśmy do Dovru, byliśmy już syci wspaniałej aury wiosennej. Słońce goniło nasze autokary, lejąc się szeroką strugą przez otwarte dachy wozów.

Jedziemy przez Kanał La Manche, przez Francję. Suniemy Lazurowym Wybrzeżem, przecinając zielone doliny, okrążając stoki gór, klucząc brzegami morskich wód. Mamy przed oczyma roztańczony kalejdoskop co chwilę nowego krajobrazu. Szlak naszej podróży biegnie brzegiem morza, to znów pnie się w górę zygzakiem serpentyny, przenoszącej nas na coraz to inną stronę zbocza. Z Calais jedziemy przez Boulogne, Montreuil, Bauvais do Paryża. O stolicę Francji zahaczamy późną porą wieczorną (okrążając w przelocie wspaniale oświetloną katedrę Notre Dame) — zostawiamy Paryż na drogę powrotną. Następnego dnia — skok do Chamberry.

Jesteśmy już w górach. Mijamy domki jak kapliczki, o kominach na kształt sygnaturek. Kilka nagłych zakrętów i... widok przepaści nastraja niektórych pielgrzymów eschatologicznie! Pobożność rośnie w mgnieniu oka... Powtórzy się to w drodze powrotnej, gdy minąwszy Piemont i Suzę, autobusy zaczną się wspinać w Alpy, w masywy Monte Cenisio. Wtedy, bez zachęty Księdza Kapelana, panie zaczynają „Kto się w opiekę". W imię prawdy należy jednak przyznać, że i wielu panów poczuło się raźniej, gdy znów droga nieco się wyprostowała. Tych emocji nie brakło także w czasie przejazdu przez Lazurowe Wybrzeże, któremu jednakże zabrakło barwy, odpowiadającej jego nazwie: mimo pięknej pogody i słońca tego dnia, niewidoczna niemal mgiełka pokradła kolory morzu. Ani Morze Liguryjskie, ani Tyreńskie, ani potem Adriatyk nie pokazały nam wspaniałej palety swych barw, zmieniających się przecież czasem na przestrzeni kilku minut.

W drodze powrotnej też będziemy w Asyżu, Loreto, Wenecji, Padwie, Turynie.

Jest Francja krajem nie dającej się opisać piękności. A jednak, jak mi się wydaje, włoska Riviera dei Fiori, góruje urodą nad riwierą francuską. Francuska jest wypucowana, wyszminkowana, jakby zasadzona ręką ogrodnika z pogwałceniem natury —włoska natomiast wyrasta z niej organicznie.

Gdy minęliśmy posterunek graniczny na Ponte S. Luigi, zagajniki oliwne zaczynają gęstnieć stopniowo. Po zboczach wzgórz wspinają się domostwa ludzkie. Nie są rzadkością zabudowania mieszkalne na samym wierzchołku góry. Słońce tu obrzuca świat świetliście białą jasnością. Bezustannie i wciąż umykające drzewa przydrożne dawno już straciły spokojną smukłość i zieleń łagodną — tu już migają pniami poskręcanymi w buncie przeciw słonecznej spiekocie. I krzewy tu kłaczaste, kołtuniaste, zbite w twardą gęstwinę. Sprzed okien naszych uciekają kaktusy-olbrzymy, mięsiste agawy, przypięte do skalnych zboczy górskich, kłaniają się samotne palmy, smukłe o długopalcych dłoniach. Baldachim nieba wysoko zalany ostrą barwą ultramaryny, farbkowo-modry...

Migotliwy film wrażeń złożył się nie tylko z bezustannego rozbiegu naszego podróżowania, lecz udźwiękowił rozmową, śpiewem, szelestem różańcawych paciorków, żywym słowem pogadanek Księdza. Postoje na posiłkach obiednich, gdzie indziej znów nocleg z kolacją, nazajutrz śniadanie i Msza św. — dziś tu, jutro znów dalej i dalej, to główne punkty naszego pątniczego życia w podróży do Stolicy Piotrowej. Humor i zaduma, żart i modlitwa, zmęczenie i radość dążenia do celu — wszystko to nieoczekiwanie szybko wypełniło czas, do czego się też walnie przyczynili dwaj wspaniali kłótnicy, nie dający sobie wzajem spokoju, przyjaciele z czasu dzieciństwa, przeżywający właśnie radość spotkania po latach arcylicznych — „Mecenas" i „Pan Kazimierz". Obydwaj pracowicie działali dla podtrzymania humoru całej „rodzinki" z „pierwszego wozu". (O ile mi wiadomo, podobnie działo się i w dwu następnych). Było więc u nas pobożnie, ale i wesoło. Nawet powściągliwy i zrazu milczący „Doktór" skruszył wreszcie swoją — zdało się — niezachwianą powagę i uległ czarowi strzelistego nieraz dowcipu.

Droga do Wiecznego Miasta dobiega końca. Zmęczeni, ale szczęśliwi dobijamy do upragnionej przystani — na schyłku dnia, czwartej doby naszej podróży — siedemnastego maja.

„Via Grazana", „Hotel Cristoforo", „Rampa Aurelia"...

To już niewątpliwie, niezachwianie — R z y m !

Przedmieście płaskie nieco, to też kopuła bazyliki świętopiotrowej miga przed oknami naszych autobusów — jak żywa! Mijamy łukiem Zamek św. Anioła i oto: dawny znajomek, zielone pudło tramwaju, jak stara poczciwa szkapa z rodzinnej zagrody, błysnął czarnym, jakże nie wielkomiejskim, jakby zadymionym napisem: „Circolare Sinistra". „Circolare" jak zawsze o tej porze zapchana, z niewątpliwie nieco ochrypłym konduktorem, który sobie i innym dodaje animuszu: „coraggio, signori! C'è posto! Avanti, avanti! C' è posto..." („Odwagi, państwo! Naprzód, jest dość miejsca...").

Zmierzcha się. Między szarobłękitne pierwsze cienie wieczoru wciska się jaskrawe światło wcześnie zapalonych latarń. Zajeżdżamy zakrętami, faliście i zamaszyście przed pomnik Wiktora Emanuela jak przed białą górę. I tam się też nasza pielgrzymia gromada wysypuje. Gwar, ruch — oto godzina, gdy Rzym, cały Rzym wychodzi na ulicę. Samochody, motocykle, rowery. Ci, którzy wcześniej przybyli informują nas, że Rzym tętni wzmożonym życiem z powodu Anno Santo. Pielgrzymów pełno, coraz to miga w klapach panów i przy sukniach pań odznaka pielgrzymia, identyczna z naszą.

Za chwilę stajemy u progu kościoła św. Stanisława. Wśród tego gwaru, w ciżbie Włochów i obcości pochłaniających ich spraw, wymijamy przechodniów, by dojść prędzej do drzwi świątyni. Rzym, włoski Rzym, ruchliwy, odwieczny, ale i codzienny, rozchybotany miliardem ludzkich interesów i spraw spojrzał ku nam zaraz od progu — obliczem Ojca. To przecież On! Na murze, z afisza patrzy twarz wielekroć widziana na portretach, a wybrańcom tylko znana z bliska: oblicze Ojca Świętego. Roześmiane, swojskie, rzec by można rodzinne, ojcowskie, tak żywe, iż zdać by się mogło, że jest odbiciem jego fizycznej obecności w tłumie cudzoziemskim, który staje się bliski i bratni pod urokiem tego zadziwiająco młodzieńczego uśmiechu największego dziś spośród mężów włoskiej ziemi.

Rzymianie i ci, którzy mają szczęście znać bliżej jego wielkie człowieczeństwo, do których dochodzą częściej echa jego pięknego życia, pełnego twórczej myśli — twierdzą z niezachwianą mocą przekonania: to nie tylko święty, lecz jest dziś największy umysł świata chrześcijańskiego.

Pierwszy ranek w Rzymie rozdziela uczestników pielgrzymki: większość jedzie na Monte Cassino, by uczcić rocznicę zwycięstwa i złożyć hołd pamięci bohaterów. Kilka osób pragnie wziąć udział w uroczystościach kanonizacyjnych — dwu włoskich zakonnic: Bartłomiej Capitanio i Wincenty Gerosa. Ceremonie towarzyszące aktowi kanonizacji, to wspaniały ryt, który przeżyć można tylko tu, w tym jedynym miejscu świata. Skoncentrowane są całym przepychem wspaniałej liturgii około szczęsnego wybrańca niebios wobec Purpurowego Senatu Kardynałów, wobec Patriarchów, Arcybiskupów, Biskupów, Generałów Zakonu, Kleru, Korpusu Dyplomatycznego i dziesiątek tysięcy wiernych.

Wśród tych murów dostojnych spotkać można wszystkie narodowości i rasy całego świata i to nie tylko wśród niezliczonej rzeszy wiernych, lecz i wśród duchowieństwa. Ze wzruszeniem patrzymy na czarne zakonnice, na przedstawicieli rasy żółtej.

W taki dzień, podobnie, jak przy innych okazjach, kiedy wiernym ukazuje się Ojciec Św., widzieć można wielkie przywiązanie do głowy Kościoła, a szczególną miłość dla Piusa XII, uwidocznioną w objawie radości na jego widok niekończącymi się okrzykami, huraganem oklasków, potężną mocą pieśni i hymnów, ścielących się do stóp Namiestnika Chrystusowego.

Kiedy do Bazyliki wchodził Ojciec Św. odziany w biały, haftowany złotem płaszcz — wraz ze swym orszakiem, zagrały srebrne trąby. Gdy orszak zbliżył się do Konfesji (Grobu św. Piotra), Ojciec Św. pomodlił się krótko na klęczniku. Potem udał się na tron, ustawiony w absydzie Bazyliki, gdzie pozostał w otoczeniu 16 kardynałów, a w bezpośredniej asyście kardynała Tisserant, Bruno, Mercati. 106 patriarchów, arcybiskupów i biskupów. Zasiadły tu trybunały kościelne, kongregacje rzymskie, generałowie i prokuratorzy zakonów, gwardia szlachecka w malowniczych strojach, gwardia szwajcarska. Zaczął się święty obrządek z przepisowym ceremoniałem. Potem — nastąpiła Msza św., celebrowana przez Ojca św., który w czasie Podniesienia, odwiecznym zwyczajem papieży przeistoczone Postaci pokazał ludowi z czterech stron horyzontu. Potem znów udał się na tron, aby przyjąć Komunię św., przyniesioną przez Kardynała Diakona i subdiakonów, którzy przyjęli też Chleb Anielski z rąk Ojca Św.

Gdy po „Ite. Missa est" udzielił wiernym apostolskiego błogosławieństwa — a zagrały znów srebrne trąby — rozszumiały się wiwaty, pełne uniesienia. Biała postać Papieża popłynęła znów na sedia gestatoria poprzez świątynię ku radości wiernych. Ramię Ojca jak białe skrzydło gołębia kołysze się, darząc błogosławieństwem. W pochyleniu postaci, w szczodrym, choć delikatnym ukłonie jest i jego radość i wdzięk niewysłowiony, którego szczególnym znakiem jest pokora.

Następnym razem wszyscy już przybyliśmy do Bazyliki na zbiorową audiencję. Tłumy pątników dążyły tu, by stanąć w obliczu Namiestnika Chrystusowego. Największa świątynia chrześcijańskiego świata pomieściła swobodnie trzydziestopięciotysięczną rzeszę pielgrzymów. Przybyliśmy wcześnie i mieliśmy możność jeszcze przyjrzeć się przygotowaniom.

W pobliżu Konfesji św. Piotra ustawia się tron, obciąga stopnie podium zielonym suknem. Majster wymierza młotkiem odległości. Stoimy przyrośnięci do tego miejsca, które nam przynosi zdumiewająco szczęśliwą zapowiedź: tu będziemy mieli radość widzenia Ojca Św. z bliska! Aż się wierzyć nie chce, iż nam właśnie przypadł ten szczęśliwy los — szepcą rozpromienieni pielgrzymi. Niedługośmy się jednak radowali... Napływ wciąż nowych tłumów automatycznie przesunął naszą grupę w głąb; mimo protestów i ofiarnych usiłowań księdza Mączyńskiego, naszego rzymskiego cicerone, oddanego nam tak serdecznie, musieliśmy stanąć po drugiej stronie Konfesji, gdzie bronił wytrwale i ze skutkiem naszej pozycji w gruncie rzeczy — jak się później okazało zupełnie dobrej.

Punktualnie o wpół do pierwszej poszum oklasków, blask nagle rozelśnionych świateł, wielotysięczny okrzyk: „Eviva il Papa" — wszystko to dało znać, że Ojciec Święty jest już w Bazylice. Pius XII, zasiadłszy na tronie rozpoczął powitanie niekończącej się listy pielgrzymek. Każda z wymienionych odpowiadała burzliwą radością. Różnojęzyczny okrzyk „Niech żyje Ojciec Święty!" — odpowiedział mu za każdym razem. Po każdej wzmiance, jak cierpliwa matka, czekał, aż się ludzie wyszumią i wykrzyczą...

A myśmy przeżyli moment dramatyczny. Nastąpiła taka chwila w odezwaniach Papieża, iż zdawało nam się, że skończyła się już lista obecnych, i że o nas zapomniał... Popatrzyliśmy po sobie. Na twarzach ludzkich widniał żal — łez bliski! Tym większa była radość, gdy się okazało, żeśmy się omylili. Gdy każdy z ust Ojca świętego mógł usłyszeć, iż on wie, że tu w jego obecności jest „pielgrzymka polska z Anglii", gdyśmy jego słowami usłyszeli w polskiej mowie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" — odpowiedzieliśmy z całej mocy: „Niech żyje Ojciec Święty!" Teraz dochodzi nas tylko Jego głos, a widzimy zdala zaledwie nikły ślad jego osoby, rąbek głowy. Biała plamka piuski, okalająca wieniec siwizny, chybocze się lekko w takt ruchów głowy Papieża — jak śnieżny gołąbeczek... Radujemy się jego głosem młodzieńczym, który jest nam najmilszym dźwiękiem.

A kiedy niesiony na sedia gestatoria — zbliżył się ku nam, zabrała nam go, stojąca naprzeciw nas gromada dzieci, ku której nachylił się całym swym zapatrzeniem i wszystkim uśmiechem ojca. Dopiero nasz gromki okrzyk „Niech żyje Ojciec Święty"— oderwał go od dzieci. Zwrócił się ku nam błogosławiącą ręką, uduchowioną swoją twarzą, całą postacią promieniejącą wielką dobrocią. Spłynął ku nam blask majestatu Namiestnika Chrystusowego tak jasny i oczywisty, iż nikt chyba nie miał wątpliwości, że ten ci jest godnym zastępcą Pana Jezusa na ziemi.

Ojciec Święty ze szczególną słodyczą zwrócił się do grupy kalekich dzieci, ofiar wojny. Zbliżył się do nich osobiście, rozmawiał, pocieszał, przyjmował dziecięce dary... Wiele też serdeczności okazał naszej delegacji z gen. Andersem i ks. Kornackim na czele.

„W pobliżu Ojca wszyscy jesteśmy rodziną — mówi wśród wspomnień Siotra Katarzyna, zmartwychwstanka. Gdyśby, będąc na audiencji w Bazylice św. Piotra spotkały niemieckie zakonnice, przyjęłyśmy od nich gorące zapewnienia, iż są szczęśliwe, że Bóg pozwolił im tutaj właśnie przybyć, by wyznać nam ubolewanie nad krzywdami, których Polska doznała z rąk ich braci..."

Janina Tokarska

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII



DZIEŃ MATKI I DZIECKA W HALIFAX

Staraniem Oddziału Akcji Katolickiej w Halifax odbyła się w dniu 3 czerwca br miła uroczystość poświęcona Matce i Dziecku. Już we wczesnych godzinach popołudniowych. przed polską świetlicę NCWC zajeżdżały najróżniejszego rodzaju wózki dziecinne, ustawiając się w długą kolumnę. Około godziny 4 przy zapełnionej sali rozpoczęła się artystyczna część uroczystości. Zebrani nie żałowali braw małej Ani Mrożkównej z Huddersfield, która w pięknym stroju krakowskim deklamowała wierszyki i grała na pianinie. Poza tym występowała mała Jean Allinson (pianino) i Jasio Maćkowiak (pięknie deklamował wierszyk, a poza tym zebrał brawa za ładne kłanianie się publiczności).

W drugiej części programu, na którą z niecierpliwością czekała dziatwa, rozdawano liczne zabawki — dar amerykańskiego towarzystwa dobroczynnego Care. Wywoływane dzieci w podnieceniu podchodziły same lub częściej przy pomocy rodziców do przedstawicielki angielskiego towarzystwa opieki nad dziećmi, Mrs. Canning. Wracały z jakimś wozkiem, parowozem konikiem. lalką czy też instrumentem. Nic więc dziwnego, że malutki Jaceniuk odrzucił trzymaną w ręce grzechotkę, gdy Mrs. Canning wręczała mu jakąś dużą paczkę. Po nim uśmiechała się do lalki dziewięciomiesięczna Krysia Dziurman, osiemnastomiesięczna Anna Wasilewska w białym kapelusiku, duży kawaler Bach i tak około 70 innych dzieci.

Duszą tej miłej imprezy był ks. prob. Tad. Gaik, któremu dzielnie sekundował członkowie zarządu koła Akcji Katolickiej z sekretarzem p. Matulą na czele. Wśród gości byli między innymi prezes Komitetu Kościelnego prof. E. Zawisza - Czerwiński i prezes Akcji Katolickiej p. S. Bojakowski.

(Aha)

PROCESJA KATOLICKA W MANCHESTER

Zgodnie z tradycją miasta, dnia 2 czerwca br. w Manchester odbyła się procesja katolicka, w której udział wzięli Polacy w licznej grupie około 1000 osób, niosąc jedwabny transparent z napisem POLES.

Czoło pochodu tworzyli księża: ks. dziekan W. Cieński, ks. Jan Bas, proboszcz parafii polskiej w Manchester, ks. kan. A. Manturzyk z Delamere Park Camp oraz ks. dziek. Urbański z Doddington.

Za duszpasterzami maszerowały: Zarząd Polskiego Komitetu Kościelnego w Manchester, prezesi organizacji polskich, delegacja Sodalicji Mar., panie w białych sukniach, niosąc obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i godło Państwa Polskiego.Za nimi kroczyła grupa w strojach ludowych z Manchester i Doddington, za nią dzieci i wreszcie Polki i Polacy, przybrani biało-amarantowymi kokardkami.

Na Placu Piccadilly procesję przyjmował J. E. ks. biskup Salfordu, błogosławiąc uczestników pochodu. Polakom udzielił specjalnego błogosławieństwa za pośrednictwem księży.

Naeży dodać, że w roku ubiegłym polska grupa w procesji liczyła tylko 400 osób.

KTO?

z PAIDON SHIPLEY, Yorks, w dniu 6 czerwca br. pod adresem Veritas Foundation Centre wysłał Money Order Nr .PLJ 32204 na kwotę — £ 4.0.8 bez podania adresu nadawcy i celu wpłaty — zechce jak najrychlej zgłosić się listownie.

UBEZPIECZENIA

(Dokończenie ze str. 4-ej)

bez słusznej przyczyny odmawia przyjęcia proponowanej pracy lub nie stosuje się do zleceń Labour Exchange w sprawie zatrudnienia. Pełny zasiłek bezrobocia można otrzymywać przez 180 dni czyli pół roku, jeśli się było ubezpieczonym przez okres krótszy, niż 5 lat. Po 5 latach pracy można otrzymać zasiłek bezrobocia przez czas dłuższy, nie dłużej jednak niż 310 dni czyli 10 miesięcy.

Ponieważ wszyscy pracujący są ubezpieczeni i mają teoretyczne prawo do otrzymywania zasiłków w razie choroby czy bezrobocia, praktycznie najważniejszą rzeczą jest dopełnianie w tych wypadkach potrzebnych formalności czyli zgłaszanie żądań (claims), czy to o zasiłek chorobowy czy bezrobocia. Przy chorobach jest rzeczą istotną, by nie spóźnić się z uzyskaniem i wysłaniem do National Insurance Office pierwszego i następnego świadectw lekarskich. Przy dłuższych spóźnieniach urząd żąda szczegółowych powodów tych opóźnień i bardzo często odmawia przyznania zasiłku. Polacy mieszkający w hostelach powinni w tej mierze korzystać z pomocy i informacji zarówno oficerów łącznikowych. jak sekretarzy w kancelariach Izb Chorych, czy wreszcie samych lekarzy. Pamiętać też należy że w razie zmiany sytuacji materialnej chorego w czasie otrzymywania zasiłku należy o tym natychmiast powiadomić urząd ubezpieczeń i że w razie zaniedbania tego można się również narazić na duże nieprzyjemności.

Podobnie ma się sprawa z zasiłkiem bezrobocia. Wynika to z zasady, że pomoc w postaci zasiłków dla ubezpieczonych ma być ułatwieniem życia ludziom, którzy nie z własnej winy, czy to z powodu choroby czy też braku pracy znaleźli się w ciężkiej sytuacji materialnej i że pomoc ta z chwilą polepszenia sytuacji nie jest im już potrzebna. Podobnie zresztą jest i z pogorszeniem sytuacji: chory, który nie otrzymuje podwyżki zasiłku na żonę, która pracuje zarobkowo, może otrzymać tę podwyżkę z chwilą, gdy żona utraci pracę a nie otrzymuje zasiłku bezrobocia.

Pamiętać wreszcie należy, że ani w czasie otrzymywania zasiłku chorobowego ani zasiłku bezrobocia nie wolno się w zasadzie podejmować żadnej pracy zarobkowej za wyjątkiem prac pacjentów w szpitalach za zgodą lekarza. Państwo chce pomagać i pomaga, ale tylko ludziom, którzy tej pomocy istotnie potrzebują.

Tadeusz Borowicz

TARTAN

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Sam mundur, błyszczący guzikami i innymi ozdobkami, to powszechna europejska moda XVII wieku, w którym to czasach mundury wojskowe wyróżniały się bogactwem wszelkich ozdób i najrozmaitszych akcesoriów.

Charakterystyczna szkocka torba z trzema kutasikami, t.zw. **sporran** jest prawdopodobnie tworem rodzinnym rodow Stewart, Cameron, MacDonald, Campbell, Fraser, Gordon, Macpherson, Macintosh, Maclaren i licznych innych.

Niezwykle oryginalna, kręta pasterska laska dopełnia stroju szkockiego. Skąd przywędrowała kobza (**pipes** albo **bagpipes**), tego lepiej przy Szkotach nie rozważać. Możnaby tylko odnotować refleksję, że ludy wschodnie były już przed wiekami bardzo muzykalne. Bardzo więc możliwe, że kiedyś przed laty, laty morze wyrzuciło na brzeg szkocki kobzę z Tybetu lub Indyj, tak jak naszym góralom kobzę przyniósł wiatr — też ze wschodu.

Pochodzenie poszczególnych części stroju i kobzy nie zmienia faktu. iż strój szkocki jest jednym z najbardziej malowniczych na świecie a Szkoci* utrzymując go mogą być słusznie dumni.

Największe bogactwo tartanów powstało w XVII wieku. Po klesce słynnego bohatera szkockiego, Bonnie Prince Charlie (spokrewnionego przez matkę z królem Janem III Sobieskim), pod Culloden Moor, dnia 17 kwietnia 1746, zwycięscy Anglicy zabronili Szkotom wyrabiania i ubierania się w tartany. Dopiero w roku 1782 przywrócono Szkotom przywileje klanowe a tym samym wznowiono noszenie tartanów. Przywileje klanowe uznają po dziś dzień sądy brytyjskie, a także wojsko. Dla podkreślenia łączności z dawną tradycją narodową niektóre pułki szkockie noszą charakterystyczne spódnice i berety.

Specjalną barwnością wyróżniają się szkockie orkiestry wojskowe, t. zw. **pipers i drummers** (kobziarze i bębniści). Istnieją również wdzięczne bardzo orkiestry Szkotek. Znana jest powszechnie przedziwna melodyjność szkockich kapel i niezwykłość ich muzycznych ceremonii.

Wielu Polaków pracuje dziś w fabrykach włókienniczo-tartanowych. Polscy artyści są także projektodawcami nowych wzorów, jak również tkają ręcznie na małych warsztatach tkackich. Ostatnio rynek brytyjski zarzucony został kraciastymi tartanowymi torebkami. To pomysł byłego polskiego lotnika, który natychmiast skopiowali szkoccy fabrykanci. Torby polsko-szkockie wędrują już w szeroki świat. Widać tedy, jak nawet w ramach odwiecznej tradycji polska fantazja znajduje pole do popisu.

Kto wie, czy zgoda Polaków nie mogłaby doprowadzić do znacznie większych dzieł na polu tartanowym. Cóż kiedy równie stare jak tartany jest polskie przysłowie: „Każdy sobie rzepkę skrobie".

Antoni Wasilewski

KRONIKA EDYNBURGA

ODCZYTY W EDYNBURGU

Zarząd Koła PKSU „Veritas" zawiadamia, że odczyt dra B. Śliżyńskiego pt. „Charakter człowieka z punktu widzenia dziedziczności oraz wpływów zewnętrznych" został przesunięty na dzień 15 czerwca godz. 20 (Dom Kombatanta).

Dnia 8 bm. odbyło się miesięczne zebranie Twa Przyrodników im. M. Kopernika, na którym dr W. Tomaszewski wygłosił interesujący odczyt pt. „Wpływ psychiki na powstawanie cielesnych objawów chorobowych".

Dnia 18 bm odbędzie się w lokalu ZRRP przy 11, Royal T-ce w Edynburgu odczyt dra W. Koźmińskiego pt. „Zmęczenie jako główna przyczyna wypadków przy pracy". Wstęp wolny dla wszystkich.

UWAGA, HARCERZE EDYNBURGA!

Zbiórki harcerskie odbywają się w Domu Kombatanta, 11, Drummond Place, w każdą niedzielę o godz. 4 po południu.

LEKCJE JĘZYKA ANGIELSKIEGO

„International House" w Edynburgu, mieszczący się przy 2, Castle Street, prowadzi lekcje języka angielskiego w godzinach wieczornych w poniedziałki i czwartki. Polacy, pragnący skorzystać z tych lekcji mogą uzyskać informacje w biurze informacyjnym w „International House".

WYJAŚNIENIE

W związku z notatką zamieszczoną w jednym z numerów „Gazety Niedzielnej" p. inż Harski prosi nas o wyjaśnienie, że przy 52, Thistle Street utworzył on własną firmę. opartą o pracę techników polskich pod nazwą „The Electrical Engineer", natomiast współpracuje z mech. firmą brytyjską „Scottish Burglary Prevention Service", która mieści się w tym samym domu.

O ZJEDNOCZENIE POLITYCZNE

Zjazd Oddziału SPK W. Brytania pod koniec swych długotrwałych obrad, przyjął na wniosek red. W. Sikorskiego, rezolucję treści następującej:

„Zjazd Oddziału SPK W. Brytania stwierdza z wielkim żalem i prawdziwym bólem, że brak jedności politycznego działania na emigracji utrudnia w wysokim stopniu pracę kombatancką w terenie.

Zjazd Delegatów Kół Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, spadkobierców wspaniałych tradycji Wojska Polskiego, uważa za swój obywatelski obowiązek zaapelować jak najgoręcej do naszych mężów stanu i działaczy politycznych na emigracji, aby odrzucili to wszystko co ich dzieli, a przyjęli co ich łączy i podali sobie ręce, zasiedli zgodnie do wspólnego stołu obrad, mając przed oczyma jeden cel: wolność umęczonego Kraju".



8 czerwiec — tak się utarło — jest dorocznym dniem parady gwardii królewskiej. A król, który się urodził w październiku, tego też dnia obchodzi urodziny.

Królowie Wielkiej Brytanii nie mają wojska do osobistej dyspozycji, aczkolwiek wszystkie bronie i wojska z dumą nazywają się królewskimi. Brytyjczycy połapali się na niebezpieczeństwie wojskowej dyktatury już parę wieków temu i uleczyli się na zawsze z przesądu geniuszów opartych o bagnety.

Toteż król W. Brytanii posiada do swych osobistych potrzeb tylko następujące siły zbrojne: oddział przyboczny (Household Troops), oddziały kawaleryjskiej eskorty (Life Guards i Horse Guards) oraz oddziały wartownicze (Foot Guards), strzegące pałacu. Składają się one z 3 batalionów gwardii grenadierów, 3 batalionów Coldstream Guards, z dwu batalionów szkockich (Scots Guards), jednego irlandzkiego i jednego walijskiego.

Siła to niewielka, ale symbolizująca miłość i przywiązanie narodu do króla, który jest uosobieniem tradycji narodowej, państwowej i wojskowej.

Całe to wojsko paraduje przed królem co rok 8 czerwca, kiedy najwięcej na wyspie brytyjskiej jest kwiatów i słońca. Parada nosi nazwę „Trooping the colour", co można tłumaczyć na język polski: „parada barw oddziałowych". Dumą bowiem wojska królewskiego jest zachowanie tradycji historii, a więc i wszystkich jej barw.

Głównym kolorem gwardii jest czerwony (stąd tak ogromnie popularny w masach, a zwłaszcza w strojach kobiet). Obok szkarłatu idą barwy żółte, czarne (obrzymie czapiska) i ciemnoniebieskie (morskie).

W tym dniu czerwcowym, rozbarwionym, świecącym blachami i szumiącym kopytami koni cała rodzina królewska (ze wszystkimi braćmi, stryjankami i wnuczkami) rozdaje uśmiechy skupionemu wzdłuż alei Mall i przy pałacu narodowi, a po skończonej ceremonii królewskiego raportu wychodzi na balkon Pałacu Buckinghamskiego i stoi blisko pół godziny frontem do tłumu. Jest to bodaj najbardziej wzruszający moment paradnych uroczystości: rodzina królewska służy narodowi swymi osobami. Każdy szary człowiek ma wtedy prawo wywijać ręką do króla, wykrzykiwać „hallo" i domagać się ponownego pojawienia się monarchy na widok powszechny.

Na spodzie tej szumnej parady, którą trzeba przeżyć, aby jej łagodność pojąć, leży słoneczna prostota. Jest to doroczne spotkanie wielkiej rodziny brytyjskiej.

J.B.

NYLONOWI MORDERCY

Życie Londynu i w ogóle Anglii, które jest o wiele bardziej niż w innych krajach refleksem stolicy, kołysze się między kryminalną sensacją i niewinną błahostką.

Szereg dni upływa np. pod znakiem zabaw i figlików czarno-białego niedźwiadka w londyńskim Zoo zwanego „Brumas" lub też pod hasłem krikietowych kijanek. I na odmianę — morderstwa. Nie ulega wątpliwości, że morderstwa zajmują czołowe miejsce w wyobraźni Brytyjczyków. Czy są one wszakże objawem skłonności brytyjskiego charakteru — jak tego dowodzi z pasją Stanisław Mackiewicz — to więcej niż wątpliwe. To że się o morderstwach tak wiele pisuje, dowodziłoby raczej, iż morderstwo względnie zabójstwo jest czymś niesłychanie sensacyjnym, niepospolitym i wstrząsającym w Anglii. Bo niby u nas jak kto zabił w afekcie, biegał raczej za bohatera, niż zbrodniarza. Tu nie. Tu się znęcają nad szczegółami garderoby miłosnych morderców, nad ich pozami przedśmiertnymi, negliżują każdy intymny szczegół.

Po uduszeniu małej dziewczynki Pameli a przed „potrójnym" morderstwem rodzinnym w Bognor Anglia żyła morderstwem „nylonowym", które wobec „eleganckji manier" mordercy usiłowano w prasie angielskiej przypisać Polakowi.

Przez szereg dni, prawie przez tydzień, rozgrywał się można rzec międzynarodowy „test mecz" o to morderstwo między Anglikami i Polakami.

W moim pubie (Jack Straw's Castle) pewnego wieczora naliczyłem 27 Anglików, którzy przy swej marnej pajncie ale'u nie omieszkali powiadomić znudzonego już tym wyraźnie „publicana", że Polak zamordował pończochami „Jagnę z Irlandii". Oprócz piwa krew mnie zalewała, ale pewien byłem, że morderca nie był Polak. Nie znaleim coprawda wielu morderców polskich i przypuszczalnie mordercy niezbyt się między sobą różnią bez względu na wybór „broni", ale przecież Polak rzadko morduje dla zabawy: zwykle rąbie siekierą na odlew ofiarę a potem siebie. A tu — nylony i inne takie smaczki.

Rzadko kiedy Polacy tak wychodzili ze skóry, jak podczas tych dni „nylonowych". „Dziennik Polski" odmalował już tę atmosferę. Redakcja nasza przeżyła również niezwykłe dni. „Niech panowie zapamiętają — zakończył rozmowę jeden z podrażnionych rodaków — że ja już dłużej nie mam siły przekonywać Anglików i jeśli się okaże, że to Polak zamordował Agnes, to proszę mnie więcej nie uważać za Polaka". Cóż było odpowiedzieć? Zwłaszcza że redakcja „Gazety" bardzo blisko się znajduje od miejsca morderstwa na Sussex Gardens.

Było jednak coś wspaniałego w tym niepokoju polskim: to powszechne oburzenie, imponujące poczucie wstydu i odpowiedzialności, ta cudowna duma narodowa. Rodacy mdleli z niepokoju. A nam szczerze mówiąc serce rosło.

„Dziennik Polski" bardzo słusznie uczynił przytyk angielskim gazetom za insynuacje przeciwpolskie. Chcielibyśmy zanotować, że szczególnie jedno z tych pism odznacza się skwapliwym notowaniem ułomności polskich. Jest to konserwatywny brukowiec „Evening Standard" (brukowiec w języku polskim nie jest obrazą; oznacza pismo schlebiające doraźnej koniunkturze i gustowi mas).

Ostatecznie w tym meczu morderczym pokonali nas Anglicy. Polacy wyszli pokonani, ale kto wie, czy właśnie przedwczesny rozgłos o naszych „talentach" nie stanie się (o ile nas Bóg ustrzeże) momentem zwrotnym w opinii Brytyjczyków o Polakach. Bo jest to jednak olbrzymia satysfakcja, że Anglicy muszą przyznać, iż w kraju tym istnieje i polski typ człowieka i polska zborowość i polski obyczaj. Są siły, którym zależy na tym, aby nas zepchnąć do roli szumowin (i tu, drodzy rodacy. konserwatywne czynniki bywają w idealnej zgodzie z najczerwieńszą komuną). Usiłują nas zaś zepchnąć dlatego, iż wiedzą, że Polak to nie trzcina i nie śmieć miotany wiatrem po ulicy, ale charakter i wyrażna świadomość. Dlatego nie dostrzegają celowo charakteru i manier polskich przy pracy, dostrzegają je przy rzekomych morderstwach. Niepokoi te siły i drażni odrębność polska, toteż rade by ją przesłonić podejrzaną tajemniczością.

To pewne, że Polacy są bodaj jedynym narodem, któremu w Anglii nie zaimponują. Niezupełnie to dobrze, ale chyba i niezupełnie źle.

J.B.

UDZIAŁ CHÓRU POLSK. W MANIFESTACJI RELIGIJNEJ BRYTYJSKIEJ

Chór Polski pod dyrekcją Henryka Hosowicza, znany baryton Marian Nowakowski oraz pianista Bernard Czaplicki wypełnili część koncertową wielkiego manifestacyjnego zebrania Katolickiej Ligi Kobiet, urządzonego z racji Roku Jubileuszowego w Albert Hallu w Londynie. Zebraniu przewodniczył kard. Griffin.

Chór Polski odśpiewał niemal wyłącznie religijne pieśni polskie, popularyzując w godny uznania sposób arcydzieła muzyki polskiej w społeczeństwie brytyjskim. Repertuar Chóru wypełniły pieśni: Bogurodzica, Gaude Mater Polonia, Ave Verum Corpus Mozarta, Sanctus i Benedictus Lachmana. Marian Nowakowski, śpiewak Opery londyńskiej, śpiewał: O Władco świata Moniuszki, Ombra Mai Fu Handla oraz Agnus Dei Bizeta przy akompaniamencie B. Czaplickiego.

Układ całości programu muzycznego spoczywał w rękach Henryka Hosowicza.

MODLITWA I ŻYCIE

Tekst modlitwy młodzieży angielskiej z okazji Święta Imperium musiał być poddany ponownemu zredagowaniu, na skutek sprzeciwu licznych osobistości, które uważały, że w pierwotnym brzmieniu tekst ten mógłby się stać atutem propagandowym w rękach komunistów. Modlitwa prosiła o przebaczenie za ujemne strony historii kolonialnej. za wypadki wyzysku i nieliczenie się ze słabymi.

* * *

W połowie maja br., w Nairobi we Wschodniej Afryce wybuchł strajk robotników murzyńskich, który objął dziesiątki tysięcy pracowników.

Strajk wybuchł na znak protestu przeciw aresztowaniu przywódców związkowych i dla poparcia żądań o ustalenie minimum płacy na pięć funtów miesięcznie. Władze miejscowe doniosły o aresztowaniu przeszło stu agitatorów. T. D.

NAJNOWSZE FILMY

NIEBEZPIECZNA MIŁOŚĆ („To dangerous to love")

Najwspanialsza tancerka filmowa, partnerka słynnego Freda Astaire — Ginger Rogers, przekroczywszy połowę wieku kobiecego, wycofała się z tanecznego parkietu, przechodząc z powodzeniem do dramatu.

Ostatni jej film przedstawiony przez Towarzystwo Warner Bros. produkcji Jerry Walda, pod dyrekcją Bretaigne Windust, nosi tytuł „Niebezpieczna miłość".

Pomysł obrazu jest znakomity: przypadkowo wylosowany sąd przysięgłych, składający się w Stanach Zjedn. z mężczyzn i kobiet i tamtejszą procedurą odosobniony na czas rozprawy wobec niedyskrecji prasy, w ciągu kilku dni przeradza się w niezwykle oryginalną społeczność. Splot uczuć powstaje między przysięgłymi na tle stosunku do zawikłanej sprawy o podejrzane morderstwo. Szczególnie dramatyczne są obrady ławy przysięgłych na temat werdyktu, który musi być jednogłośny.

Wśród dwojga przysięgłych rodzi się miłość (Ginger Rogers i Dennis Morgan), ale ponieważ on jest żonaty, bohaterka filmu przezwycięża się i nakłania go do powrotu do żony. Ona jest też główną orędowniczką niewinności podejrzanego o morderstwo. Odnosi w rezultacie dwa wielkie zwycięstwa: w obronie człowieka i w walce ze sobą samą.

Tendencja filmu jest zdrowa. Obraz oparty głównie na dialogu, zrozumiały może być jedynie dla conajmniej średnio znających język angielski.

(jb)

„SALA TAŃCA" („DANCE HALL")

Wytwórnia brytyjska Ealing Studios dużym kosztem i niemniejszym nakładem energii i organizacyjnego wysiłku wyprodukowała ten efektowny film najwidoczniej z zamiarem uczynienia z niego „dojnej krowy" w sensie kasowym. Nie pożałowano pieniędzy, z których część dostarcza chwiejącemu się przemysłowi filmowemu państwo, nie brak było dobrych chęci, zabrakło tylko... talentu.

Ale zacznijmy, jak zwykle, od streszczenia filmu. Środowiskiem, tłem i soczewką, ściągającą akcję filmu jest przeciętny brytyjski dancing, bohaterkami cztery robotnice fabryczne, które na sali tańca poszukują rozrywki i sensu życia. Jedna z nich — Georgie (Petula Clark) ma ambicję zdobycia mistrzostwa w zawodach tanecznych, druga — Carole (Diana Dors) chce po prostu przyjemnie spędzić czas na zabawach, trzecia — Mary (Jane Hylton) szuka ucieczki od szarzyzny życia i... męża, wreszcie Ewa (Natasha Parry — snobistyczny pseudonim angielskiej aktorki) zakochała się w stałym bywalcu i lwie dancingowym Alec'u (Bonar Colleano) ku zmartwieniu jego przyjaciela Philla (Donald Houston).

W dalszym ciągu filmu Ewa porzuca nieodpowiedniego partnera i wychodzi za mąż za Phila. Młoda para zaczyna jednak pożycie od kłótni, powraca do dancingu i do uwodziciela Alec'a, dochodzi do awantur i prawie do rozwodu, ale ratuje sytuację Mary, która godzi małżonków. W międzyczasie Geogie ze swym partnerem Piotrem (Douglas Barr) dochodzi do finału konkursu tańca — i choć nie zdobywają pierwszej nagrody, ale (jak to się mówi) „znajdują siebie", czyli dochodzą do wniosku, że są wzajemnie zakochani. Podobnymi drogami idą perypetie miłosne innych dziewcząt.

Film, choć bardzo starannie wyprodukowany. dobrze fotografowany i obfitujący w ciekawe zdjęcia i tricki reżyserskie, jest w gruncie rzeczy chaotyczny: niewiadomo, co reżyser (Charles Crichton) chciał powiedzieć. Wydaje się, że chodziło o jakieś ostrzeżenie pod adresem młodzieży, ale to wszystko wikła się w zagmatwanym scenariuszu napisanym aż przez trzech dżentelmenów.

(sp)

Pod włos

INICJATYWA! DYNAMIZM!

Zebranie odbyło się w mieszkaniu Grosika. Mecenas Ślicznowski przyszedł w towarzystwie prezesa Klapy, Burbas przyprowadził pana Oboja, pana Karasia i pana Kurasia, pani Grosikowa zwerbowała panią Strugałową, a pan Karpiel napatoczył się sam zupełnie przypadkowo.

Zagaił obrady krótko i rzeczowo mecenas, przedstawiając zebranym konieczność gospodarczego wzmocnienia przez stworzenie źródeł dochodu. Zebrani nagrodzili go rzęsistymi oklaskami.

Następnie zabrał głos prezes Klapa, który przede wszystkim nakreślił wnikliwą charakterystykę celów emigracji politycznej, podkreślając zwłaszcza konieczność trwania, wytrwania i przetrwania w postawie i na poziomie, celem osiągnięcia i zrealizowania palących wymogów, postulowanych immediatnie, a rzutowanych emfatycznie w perspektywę przemian, których adekwatność do potencjału winna być kategorycznym imperatywem.

Jasność, przejrzystość i dokładność przedstawienia sytuacji tak przekonała zebranych, że jednogłośnie wypowiedzieli się za wnioskami, logicznie wysnutymi z referatu.

— Kto to jest? — zapytała nieśmiałym szeptem pani Strugałowa siedzącego obok niej pana Oboja.

— To jest człowiek dynamiczny — objaśnił pan Obój. — On zapładnia każde przedsięwzięcie.

Pani Strugałowa zlekka się zaróżowiła i poprzestała na tej informacji.

Mecenas Ślicznowski przedstawił teraz zebranym projekt konkretny.

— Dość gadania i czczych sporów! — powiedział. — Trzeba wreszcie uderzyć w czynów stal! Wnoszę z jednomyślności nastroju, że nikt nie jest przeciwny naszemu projektowi założenia towarzystwa akcyjnego fabryki guzików i pentelek. Skoro tak, nie pozostaje nic innego, jak dopiąć nasze prace organizacyjne na ostatni guzik. Pierwsze pytanie: czy zebrani gotowi są zadeklarować po tysiąc funtów na rachunek kapitału zakładowego? Tak? Proszę wobec tego podpisać deklarację — to mówiąc, puścił w obieg listę, którą wszyscy podpisali.

Zaraz po tym przystąpiono do wyborów Rady i Zarządu. Prezes Klapa został oczywiście prezesem, pani Strugałowa sekretarką Rady. Pan Burbas po pewnym wahaniu zgodził się być dyrektorem naczelnym. Pan Karaś podjął się kierownictwa działu propagandy, a pan Kuraś działu sprzedaży zagranicznej. Pan Obój przyjął obowiązki szefa personelnego. Pan Grosik nie chciał się podjąć żadnej funkcji. Z tego powodu prezes Klapa wygłosił przemówienie pełne ubolewania nad brakiem energii w młodym pokoleniu.

— Nie należę do młodego pokolenia. Mam już przeszło pięćdziesiątkę — zaprotestował Grosik.

— To też ja nie pana krytykuję. Rzucam jedynie światło na sytuację — odparował prezes.

Zaraz potem postanowiono założyć własny organ prasowy. Gorący spór wywołała sprawa obsadzenia stanowiska redaktora. Padały kandydatury znanych dziennikarzy i literatów. Żadna nie uzyskała aprobaty.

Prezes Klapa sprecyzował zasadnicze stanowisko Rady w tej sprawie:

— Nie możemy powierzać pisma nieodpowiedzialnym rękom. Dziennikarz? Literat? Taki pan chciałby się po prostu wypisać za nasze pieniądze. Nie, nie! Nam potrzeba człowieka realnego. Cobyście panowie powiedzieli na kandydaturę pana Trupka?

— Tego stolarza?

— Tak, właśnie. To człowiek realny. Robi konkretne trumny.

Wniosek przyjęto z entuzjazmem.

Załatwiono jeszcze parę spraw organizacyjnych i wyrażono podziękowanie prezesowi Klapie za tak realne stawianie spraw i za jego akcję zapładniającą. Po paru godzinach wszyscy się rozeszli. Pozostał Grosik, Burbas i Karpiel.

— No, i co? — zwrócił się Grosik do Karpiela. — Co pan o tym sądzi?

— Jestem zachwycony, po prostu oczarowany — uśmiechnął się. — Co za organizację! Propaganda, akwizycja, akcja w terenie, rynki zagraniczne, akcja socjalna, własne pismo! Wspaniale! Chciałbym tylko jedno zadać pytanie.

— No?

— Kto będzie robił te guziki?

— To powinien wiedzieć dyrektor naczelny — złośliwie zauważył Grosik — Któż będzie robił guziki, panie Burbas?

— Guziki? Nikt.

— Nikt? Więc po co zbieraliście ten kapitał?

— Kapitał? A czy on wpłynął? Przecież i tak wiadomo, że nie wpłynie.

Zamilkli. Po chwili dopiero pan Burbas zreasumował:

— Wszystko było „adekwatne", mówiąc stylem prezesa Klapy. Kapitał, rada, zarząd, guziki... Elokwencja, dynamizm, zapładniające myśli... fabryka kurzu. No, ale w każdym razie było zebranie, dyskusja, wybory...

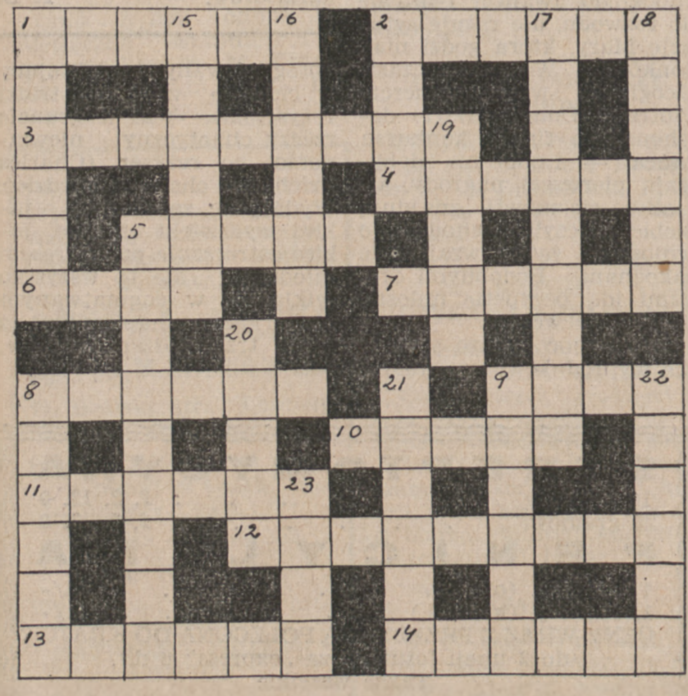
BONZO



Helena Kitajewicz

Znakomita artystka scen polskich i śpiewaczka, występująca w Londynie. Urodzona w Warszawie, tam też studiowała na Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej, kształcąc się równocześnie muzycznie. Występowała w teatrach Warszawy: Narodowym, Nowym i Kameralnym, grając partie wokalne. Jako śpiewaczka debiutowała w Polskim Radio. Następnie weszła jako pieśniarka do zespołu Cyrulika.

W czasie wojny p. Kitajewicz, której mąż był żołnierzem Armii Polskiej, występowała w zespole rewiowym Karpackiej Brygady pod kierownictwem M. Hemara, poczem udała się na tournée artystyczne do Stanów Zjednoczonych, gdzie odniosła ogromne sukcesy na scenach amerykańskich i polonijnych. Obecnie Helena Kitajewicz jest jedną z ulubienic publiczności londyńskiej.



KRZYŻÓWKA Nr. 22

ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: 1. Stolica na Śr. Wschodzie. 2. Burza morska. 3. Właściciel ziemski. 4. Port w półn. Niemczech 5. Kolor inaczej. 6. Fotel królewski. 7. Staropolskie miano poety. 8. Płatne miejsce w biurze. 9. Przenośny sklepik. 10. Sklepik uliczny (wspak). 11. Część odzienia noszona w zimie. 12. Bębenek z dzwonkami. 13. Dziesięć dni (wspak). 14. Zasłona drzwi.

Pionowo: 1. Lekarstwo. 15. Męskie imię chrzestne. 16. Nić szewska. 2. Rodzaj przesyłki pocztowej (wspak). 17. Sztuczny ogień. 18. Jeden ze stanów Ameryki Półn. 19. Rzymska prowincja w Afryce. 5. Rosja bolszewicka inaczej. 20. Zwycięski rewanż. 8. Zawartość owocu. 21. Znany polski artysta filmowy (wspak). 9. Maszyna rolnicza. 22. Bogactwo w języku ewangelicznym. 23 Nalot lub wyścig.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 21 czerwca b.r. Jako nagrodę za rozwiązanie przyzna redakcja książkę J. Michego „Filozofia bolszewicka".

Rozwiązanie krzyżówki nr. 20

Poziomo: Prusak, roleta, lunaparki, agrest, tutka, kora, panika, Nankin, ssak, pokaz, kopuła, brytwanna, rutyna, akacja.

Pionowo: pilnik, statua, klatka, ręka, Euzebiusz, apteka (wspak), transport, kiełb, nektar, Kostka, Sahara, Kanada, aria.

Nagrodę za rozwiązanie w drodze losowania otrzymuje p. A. Cader. Sydney Villa, Southern Hay, Clifton Wood. Bristol 8.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. **OGŁOSZENIA:** 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50 % drożej, na pierwszej stronie 100 % drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. **Nekrologi** — 10 sh. za cal. **Ogłoszenia drobne** — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Printed by: Veritas Foundation Press. 12 Praed Mews, London. W. 2. — Tel. AMB 6879